

GŁOS SADECKI

GAZETA LOKALNA

Jeszcze o sądeckiej oczyszczalni

Zamysł spotkania był sprytnie obmyślony. Otóż, prezydent **JERZY GWIŹDZ**, postanowił na oczach radnych i władz miejskich doprowadzić do konfrontacji dwóch ubiegających się o budowę sądeckiej oczyszczalni firm. Sądził, że po takim spotkaniu wybór oferenta będzie zwykłą formalnością. Niestety, w naradzie uczestniczyli jedynie przedstawiciele koncernu zachodniemieckiego KAH, natomiast Polnisax — z niewiadomych przyczyn — nie przysłał swoich ludzi.

Zastępca dyrektora RPWiK, **JANUSZ SZYMANSKI**, podkreślając swój obywatelstwo, scharakteryzował pokrótce te dwie firmy. „Polnisax” zawiązała się w ubiegłym roku, jako spółka „joint venture”, zawarta między czterema firmami niemieckimi (z których najbardziej znaną jest firma Schreiber) a czterema polskimi (wrocławska „Hydrobudowa”, warszawska „Geopol”, bydgoski „Projprzem” i... Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska). Na czele „Polnisax” stoi **JERZY PAWLAK** — prezes NFOS. KAH, to koncern, który gwarantuje oddanie oczyszczalni „pod klucz”, a także korzystanie z usług sądeckich firm wskazanych przez władze miejskie.

Sposoby rozwiązań oferowane przez obydwoje konkurentów opierają się na najbardziej aktualnych technologiach stosowanych w zachodnich Niemczech. Wstępny proces oczyszczania ścieków jest podobny, różnicowanie ma miejsce dopiero w drugim etapie. Otóż, Polni-

sax proponuje rozpad związków biologicznych w drodze organicznej (metoda jeszcze nie sprawdzona na większą skalę), zaś KAH — strącanie chemiczne biogenów. Inne jest także podejście do zagospodarowywania odpadów: Polnisax chce je odwodnić, a w przyszłości zagospodarować rolniczo, natomiast KAH wykorzystają do rekultywacji wysypisk śmieci. Ponadto Polnisax nie ma jeszcze upatrzonemu producenta urządzeń sterowniczych, a KAH wykonuje je we własnym zakresie.

Jeżeli chodzi o koszty inwestycji, to „Polnisax” najpierw określiła je na 44 mln marek, a następnie — po przecenieniu na normy polskie — zmniejszyła do 35,5 mln marek. KAH oferuje wykonanie oczyszczalni za 38 mln marek, przy czym jej przedstawiciel — **GERD SCHAFFER** — dał do zrozumienia, że po zmniejszeniu parametrów oczyszczalni, jej koszt może się obniżyć nawet o jedną trzecią. Obiecał także, że w przypadku przyjęcia ich oferty, koncern załatwi przerwienie gwarancji kredytowych Banku Hemes. KAH gwarantuje kredytowanie nawet w wysokości 85 procent. Budowa ma potrwać około 2,5 roku.

Prawie godzinna dyskusja nie przyniosła odpowiedzi, która z firm proponuje Sączowi lepsze warunki. Prezydent poprosił więc o przygotowanie stosownej opinii Komisji Ochrony Środowiska Rady Miejskiej.

Niedawno odbyło się zebranie wymienionej komisji, o kilka refleksji po-

prosiłem radnego **LESZKA KORZENIOWSKIEGO**:

— *Komisja Ochrony Środowiska, pod przewodnictwem, BARBARY GODFREYOW, bardzo skrupulatnie rozpatruje tę sprawę. Niewątpliwie oczyszczalnia ścieków w Nowym Sączu, to niezbędna inwestycja, ale nie jest możliwa do zrealizowania w ramach skromnego budżetu miasta. Konieczny jest duży kredyt, który — sądzę — powinniśmy otrzymać z NFOS. Oferty obydwóch — ubiegających się o budowę oczyszczalni — firm dają rękojmię, że inwestycja będzie fachowo prowadzona. Mimo tego prezydent Gwiźdz wystąpił do Biura Rady Handlowego Ambasady RP w Köln w Niemczech o przystanie opinii uwiarygodniających obydwie firmy.*

Problemem, z punktu widzenia naszej komisji, jest funkcjonowanie miasta na tle budowy oczyszczalni. Po pierwsze — skąd weźmiemy środki (wg cen z ubiegłego roku — 65 mld zł) na budowę ponad 3 km kolektora głównego, bez którego oczyszczalnia nie będzie funkcjonować? Po drugie, co zrobimy z osadem? Wprawdzie można go użyć do rekultywacji wysypiska śmieci, ale dla Sącza należy dopiero takie zbudować... Po trzecie — oczyszczalnia nie rozwiąże problemu jakości i braku wody w sądeckich wodociągach. To jest nadal nierozwiązany, coraz bardziej dający się we znaki mieszkańcom problem.

(dab)

Jaki będzie w przyszłości Nowy Sącz?

Pod takim hasłem ogłaszamy konkurs bezpośrednio związany z siedemsetleciem naszego grodu. Do konkursu zapraszamy młodzież szkolną z miasta i jego okolic. Prosimy o dowolne wypowiedzi literackie (opowiadanie, wiersz, nowela, felieton, reportaż i in.). Najlepsze prace będą uhonorowane nagrodami przez jury, które wyłonimy w najbliższym czasie.

Najciekawsze wypowiedzi będą drukowane na łamach „Głosu Sądeckiego”. Termin nadsyłania prac do 30 czerwca br. Prosimy wszystkich, którym los naszego miasta jest drogi o udział w konkursie.

Kiełbasa z wkładką

W październiku ubiegłego roku inspektorzy Państwowej Inspekcji Handlowej kontrolowali jakość wyrobów w Zakładzie Produkcji Masarskiej PSS przy ul. Zdrojowej w Nowym Sączu. Wyniki są alarmujące, a co dziwniejsze: mimo kilkunastu obecności PIH-owców na terenie zakładu jego pracownicy nawet nie starali się usunąć wykłniętych im zanieczyszczeń.

W obszernym protokole PIH czytamy, że kontrolerzy zakwestionowali jakość prawie 495 kg kiełbasy białoostockiej, stwierdzając, że nie nadaje się ona do spożycia. Podejrzewano także, że mięso użyte do jej produkcji może być zatrute. Zatrzymano ponad tonę mięsa wołowego — peklowanego, zaś 98 kg uznano za niezdatne do produkcji; były to kawałki tchawicy, w których znajdowały się jeszcze resztki pokarmu PIH-owcy zakwestionowali ponadto 400 kg kiełbasy krakowskiej (były w niej twarde kawałki mięsa oraz duża ilość grubych ścięgien), 344 kg szynkowej, ponad 164 kg szynki gotowanej, parówkową i salceson. W tym ostatnim znaleziono kawałki uszu i włosów, zaś jego konsystencja była poniżej wszelkiej krytyki.

Los się jeży na głowie na wiadomoć, jak marnuje się mięso i co kupujemy w sklepach za niemałe pieniądze. Kiedyś po Nowym Sączu krążyła plotka, że pracownicy jednej z masarni mieli kłopoty ze znalezieniem mielonego mięsa, bo w nocy „przespacerowało się” na drugą stronę p. mieszczania... Czy przykład masarni PSS z ul. Zdrojowej nie może być po-

żywką dla tego rodzaju pogłosek? Czym tłumaczyć tak wielką niegospodarność (szacowaną na grube miliony) i brak kontroli ze strony osób odpowiedzialnych za przechowywanie surowców i cały proces produkcyjny? Pytania można mnożyć, np. prowadzący śledztwo prokurator **KAZIMIERZ SKOCZEN**, zachodzi w głowę, kto i dlaczego kupił zepsutą kiełbasę na fermę lisią i czy biedne zwierzątka jeszcze żyją?

Pod koniec stycznia br. — na wniosek PIH — szef Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu, **JAN GORSKI**, zawiadomił kierownictwo PSS „Społem” o wszczęciu postępowania wobec niegospodarności i marnotrawstwa w Zakładzie Produkcji Masarskiej przy ul. Zdrojowej w Nowym Sączu. O dalszym ciągu sprawy poinformujemy Czytelników. (DAB)

Z piecykiem do wieczności

Niedawno w Nowym Sączu przy ulicy Kunegundy zdarzył się tragiczny wypadek. Wskutek zacczadzenia ponieśli śmierć młodzi ludzie — Helena i Eugeniusz Ch. Do szpitala trafiła też trójka ich dzieci, którym — na szczęście — uratowano życie. Państwo Ch. osierocili siedmiu małych dzieci (najmłodsze ma 10 miesięcy). Dziećmi zajęło się rodzeństwo nieszczęśliwej pary. Przyczyną tragedii było prawdopodobnie zatkanie nawiewu wentylacyjnego w drzwiach łazienki.



To nie pierwszy przypadek, kiedy sprawcą nieszczęścia staje się nie gaz z przewodów, ale produkt powstający przy każdym jego spalaniu — bezwonne, bez smaku i zapachu najgroźniejszy zabójca w naszych mieszkaniach — tlenek węgla, czad. Dwa lata temu opinią publiczną wstrząsnęła wiadomość o śmiertelnym zacczadzeniu czterech osób (w tym dwojga małych dzieci) w Zrecinie na Podkarpaciu. Trzy lata temu w Korczyniu koło Krosna śmiertelnemu zatruciu tlenkiem węgla uległa czwórka bardzo młodych ludzi. Miejszem tragedii stał się nie wykończony jeszcze dom, budowany kosztem olbrzymich wyrzeczeń i poświęceń. Budowany dla dzieci, aby żyło im się lepiej, aby mieszkali wygodniej. Ten dom stał się ich grobem. Młodzi ludzie słuchali muzyki i ogrzewali pomieszczenia piekarnikiem pieca gazowego „EWA”. Zasnęli, i tak zaskoczyła ich śmierć. Słuchali muzyki i zasnęli na zawsze.

A czy lokatorzy miejskich osiedli, gdy stygną kaloryfery i na dworze panuje ziąb przenikający z łatwością przez betonowe płyty — nie uszczelniają wszystkich wentylacyjnych kratek w kuchniach i łazienkach włączając piece i otwierając piekarniki, żeby w mieszkaniu było ciepło? Nie zdają sobie sprawy, że pani z kosą stoi już w przedpokoju...

Wystarczy, by płomień w piekarniku był bardziej podkręcony, dysza rozregulowana czyszczeniem igłą, źle ustawione powietrze, kratka wentylacyjna zatkana, bądź mniej drożna — aby ten zвычайny piec gazowy w naszych kuchniach spowodował śmierć.

W Polsce używamy trzech rodzajów gazu: ziemnego wysokometanowego, azotanowego i koksołowego. Każda kuchenka gazowa, czy jakkolwiek pie-

(Ciąg dalszy na str. 3)



Z MIASTA I REGIONU

Woda też zdrożała

Bohdan Niemiec jest nie winny — oskarża Warszawę

Nie wiem, jak nasi Czytelnicy, ale ja już się przyzwyczaiłem, choć nie pogodziłem z notorycznymi podwyżkami cen wszystkiego i wszędzie. Najdotkliwiej odczuwamy, ja i mój portfel, 100, 200 i 300-procentowe powiększenia cen płacnicze związane m. in. z posiadaniem samochodu. Ostatnio, nomen omen w tym samym mniej więcej czasie zdrożały: woda ognista i woda w kranie. O tej pierwszej operacji się nie dyskutuje, nie wypada. O drugiej trzeba i należy. Gdy przeczytałem obwieszczenie na skrawku papieru na klatce schodowej spółdzielczego domu „szarpnęło” mną i pomyślałem, że **NIE-MIEC — BOHDAN**, dyrektor „wodociągów” zaszalał bez opamiętania. 100-procentowa podwyżka za „kranówkę” jeszcze bardziej pogłębi deficyt domowego budżetu. Pobiegłem więc w te pędy do RPWiK po wyjaśnienia.

Bohdan Niemiec ze stoickim spokojem rozłożył stertę papierów, poprosił o wsparcie zastępcę **JOZEFA SZYMAŃSKIEGO** i zaczęli cierpliwie mi tłumaczyć. Rzeczywiście podnieśli cenę metra sześciennego wody do ponad 2,1 tys. zł, a odprowadzanych ścieków do 500

zł, ale po pierwsze: ich propozycje były o sto złotych wyższe, a po drugie i najważniejsze operacja ta nie zależała od ich chęci i woli. Zostali do niej przymuszeni ministerialnym przepisami, które nakazały przeliczenie wartości posiadanego majątku. Raz uczyniono to na początku minionego roku wskaźnikiem 16, drugi raz przyszło obecnie wskaźnikiem bez mała 3. Musiała ta operacja odbić się w cenie, bowiem wśród 14 pozycji kosztów przedsiębiorstwa najpoważniejszą jest amortyzacja naliczana właśnie od wartości majątku. Doszło do swoistego paradyksu. Amortyzacja obliczana według obowiązujących obecnie wartości będzie w tym roku o ok. 1 mld zł(!) większa niż wszystkie koszty działalności firmy w całym minionym roku!

Moi rozmówcy dopowiadają też, że bez owego przeliczenia cena wody wzrosłaby, ze względu na podwyżkę cen paliw, energii, ale byłby to wzrost rzędu 30 proc.

Punktują również, iż od bodaj 2 lat przedsiębiorstwo jest „na własnym garnuszku”, nie otrzymuje dotacji. W związku z tym musi nie tylko zaro-

bić na siebie, ale również na inwestycje. Spory majątek firmy pozwala na odpisy, które pozwalają planować i wykonywać kolejne przedsięwzięcia pomnażające w rurach ilość metrów sześciennych wody. Bez nich nie byłaby możliwa rozbudowa miasta, bądź pracownicy wodociągów nie opędziliby się od pretensji i telefonów, dlaczego tu i tam nie ma pod dostatkiem wody.

Tak więc choć spora cena wody bije po kieszeniach odbiorców, pozwala na inwestycje bez których powróciłibyśmy do sytuacji sprzed lat, gdy Nowy Sącz sływał z ciągłego braku wody w kranach.

Przed nadmiernym płaceniem za wodę może w tej sytuacji, mieszkańców spółdzielczych bloków, ustrzec tylko założenie indywidualnych liczników. Dopytywałem się wśród znajomych, którzy zdecydowali się na tę inwestycję (sam licznik wody kosztuje ok. 300 tys. zł) i okazało się, że wskazania mają o połowę, a nawet 2/3 niższe od tych, które wyliczała im (średnia zużycia z klatki lub bloku) spółdzielnia mieszkaniowa. Przy obecnej cenie wody nakłady zwrócą się dość szybko. (saw)

5 lutego br. wyszedł z pustelni i dotychczas nie powrócił brat **KRZYSZTOF DYDUCH** z zakonu albertynów na Katalówkach w Zakopanem. Brat Krzysztof, mistrz nowicjatu, ma 32 lata, ale zdaniem kolegów i przełożonych wygląda na znacznie mniej. Jest przyśtojny, szczupły, opanowany, zrównoważony i zawsze uśmiechnięty. 5 lutego poszedł do dentysty, miał wrócić na wieczorne nabożeństwo. Niestety, wszelki ślad po nim zaginął. Jak informuje korespondent „Kurieru Polskiego” z kopiańska policja, której szefuje komisarz **JOZEF KLEJCZYK**, od razu po przyjęciu zgłoszenia o zaginięciu, przystąpiła do pracy. Przesłuchano osoby, które mogły widzieć Krzysztofa Dyducha w okolicach przychodni i dworca autobusowego. Niestety, bez efektów. Zawiadomiono matkę zaginionego

Z notatnika reportera

i jego rodzinę w Suchej Beskidzkiej. Także cisza. Klasztor, w którym przebywał brat Krzysztof, przed 13 laty był podpalony. Teraz głośno o nim z powodu tajemniczego zniknięcia jednego z zakonników. Zakopane aż huczy od plotek, zaś policja nie wyklucza nawet porwania...

Mieszkanka Nowego Sącza przez kilka miesięcy zbierała makulaturę. Uzbierała 30 kilogramów. Dzieci odwio-

zły dwie ciężkie paczki do punktu skupu surowców wtórnych przy ul. Lwowskiej. Otrzymałi zawrotną sumę... 3000 zł! Wyjaśniono im, że za gazety sortowane dostaliby 150 zł za kilogram, zaś w przypadku gazet nieuporządkowanych należy się o 50 zł mniej. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży makulatury dzieci kupiły... dwa zeszyty 16-kartkowe.

W Zakopanem piękna pogoda wprost wymarzona dla narciarzy, ale ceny odstrasza gości. Za wyjazd kolejką linową na Kasprowy płaci się 40 tys. zł. Jedno łóżko kosztuje od 40 tys. zł do pół miliona w hotelu „Kasprowy”. Całodzienne wyżywienie w Domu Wczasowym około 50 tys. zł. Pogoda piękna, lecz dla bogaczy. (DAB)

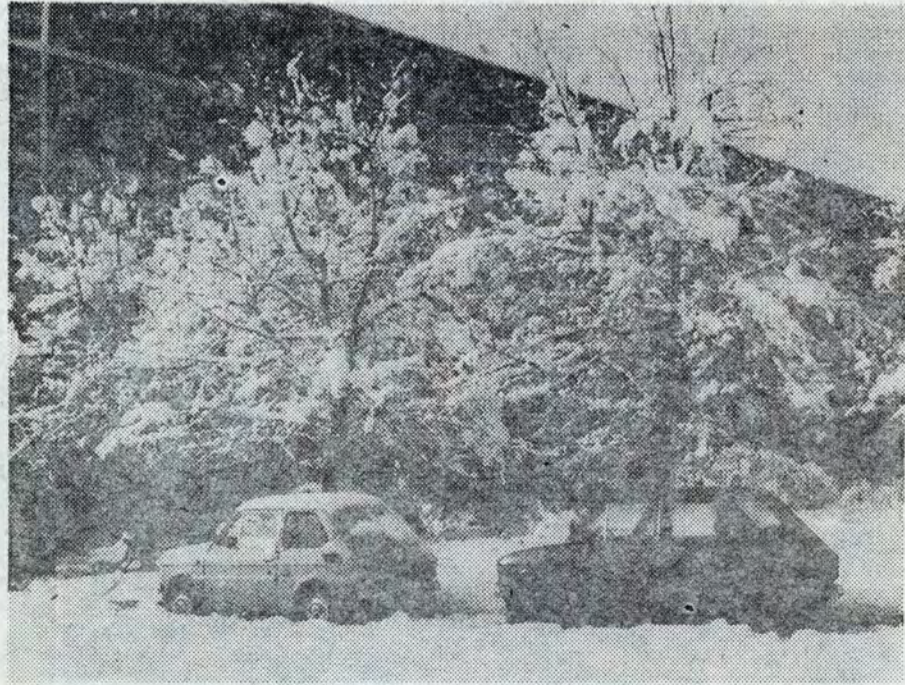
Kombatancka prośba

Spółeczny Komitet Obrony Miejsc Pamięci Narodowej, działający przy Kole Miejskim Związku Kombatanów RP i b. Więźniów Politycznych w Nowym Sączu, pragnie w roku 1991 umieścić tablice pamiątkowe na nagrobku poległych w roku 1939, znajdującym się na ementarzu komunalnym w naszym mieście i na pomniku poświęconym Ofiarom Faszyzmu, który umiejscowiono koło mostu nad Kamienicą.

W obydwu przypadkach nie są dokładnie znane nazwiska poległych i rozstrzelanych. W związku z tym Komitet zwraca się za naszym pośrednictwem, z gorącą prośbą do wszystkich, którzy mogliby udzielić wiarygodnych informacji o osobach poległych i przekazanie ich do 30 kwietnia br. Komitet ma siedzibę w Nowym Sączu, Rynek 13, wejście od ul. Piastowskiej.

Redakcja „Głosu Sądeckiego” przyłącza się do apelu kombatanów.

(dan)



STANISŁAWA SKWARŁO, kierownik Rejonowego Biura Zatrudnienia w Nowym Sączu:

— Ponad miesiąc nie udzielaliśmy kredytów dla bezrobotnych. W lutym przyznano nam na ten cel 300 mln zł, tymczasem do 5 lutego br. złożono u nas wnioski o pożyczkę na kwotę... 8 mld zł. (DAB)

*

Stoisko mięsne w sklepie spożywczym przy ul. Armii Krajowej w Nowym Sączu. Starszy mężczyzna składa zamówienie: — Proszę 15 dkg kiszki i jednego kuronia. Ekspedientka bez słowa podaje kawałek kaszani i jedną porcję rosółową (pozbawiony mięsa szkielet kurczaka).

I czegoż ci ludzie nie wymyślą! (DAB)

*

Dyrektor Wojewódzkiego Doradztwa Rolniczego mgr **JAN BASTA**: — Najwyższa pora, aby w naszym województwie rolnicy zaczęli inaczej myśleć. Wciąż hodowane są barany jako dostarczyciele skór, a przecież ten czas już minął. Należy obecnie rozpocząć hodowlę baranów

ZASŁYSZANE?

na mięso, które można byłoby eksportować z dużym zyskiem. Istnieje ogromne zapotrzebowanie na mleko kozie. Będziemy nie tylko propagować, ale również hodować stado zarodowe. Należy wreszcie rozwinąć w naszym województwie eko-rolnictwo. To zadania, które stoją nie tylko przed ośrodkiem, ale przede wszystkim przed rolnikami. (CEJ)

*

Dr **MARCIN RAWICZ**, ordynator oddziału reanimacji szpitala dziecięcego w Warszawie:

— Zły to naród, zły rząd i zły parlament, który nie potrafi zadbać o własne dzieci, zwłaszcza chore, ciężko chore, rodzące się przedwcześnie, niedożywione. Nasze opóźnienia w opiece nad wcześniakami wobec współczesnej medycyny wynoszą 20 lat. I to nie dlatego, że poziom polskiej pediatri zajmującego się noworodkiem odbiega znacząco od poziomu lekarzy krajów najbardziej rozwiniętych, ale dlatego, że nasze możliwości są diametralnie różne. Pod względem liczby umierających noworodków od lat plasujemy się na jednym z pierwszych miejsc w Europie. Zresztą statystyki umieralności niemowląt są i tak zanizone, bowiem w polskiej statystyce medycznej jest kruszec, którego nie ma nigdzie na świecie. Za żywo urodzone dzieci poniżej kilograma uważa się tylko te, które przeżyły 24 godziny od urodzenia. Gdyby z tego kruczka zrezygnować, statystyki okazałyby się jeszcze bardziej zatrważające, zwłaszcza że w naszym kraju rodzi się znacznie więcej wcześniaków, z powodu niezdrówego trybu życia, palenia papierosów, zatrutego środowiska, nieprzestrzegania higieny, dużej liczby zabiegów przerywania ciąży w porównaniu z krajami najbardziej rozwiniętymi. Polskie szpitale na ogół nie są przygotowane do opieki nad przedwcześnie urodzonymi dziećmi. Rola pediatri sprowadza się do najniwdzienniejszych czynności. A przecież nie po to wybrałem ten zawód, aby wypełniać kartę zgonu. Ja chcę wypełniać wypisówkę ze szpitala. Czy ja mam prawo powiedzieć rodzicom następnego, zdolnego potencjalnie do przeżycia, a mimo to ginącego w inkubatorze dziecka, które w innych krajach mogłoby zostać uratowane, że niestety, ale tylko dlatego, że urodziło się w Polsce musi umrzeć? („Przegląd Tygodniowy” nr 6 z 10 lutego). (DAB)

APEL

Do mieszkańców Nowego Sącza, jednostek gospodarczych i instytucji oraz sympatyków w kraju i za granicą

8 listopada 1992 r. przypada 700. rocznica założenia Nowego Sącza przez króla Wacława II.

Jubileusz 700-lecia otrzymania praw miejskich skłania do poszukiwania tych prawd o przeszłości miasta, które umożliwiają dokonywanie podsumowań, a także służą wyciągnięciu wniosków, będących w przyszłości podstawą formułowania społecznych celów. Nasze pokolenie nauczyć się musi z tego czerpać siły do pokonania trudu budowy dzisiaj, dla lepszego jutra.

Przeszłość to duma, chluba, ale również to wiedza, umiejętność i możliwość znalezienia w społecznej psychice takich pokładów świadomości, które budzą patriotyzm, umiłowanie tego miasta, wyrażają szacunek dla tradycji i pamiątek przeszłości.

Obchody jubileuszu mają więc na względzie pokazanie nie tylko historii Nowego Sącza, ale i jego perspektyw. Chodzi o wyzwolenie nowych twórczych sił integrujących mieszkańców wokół sądeckich problemów.

Powołany przez Radę Miejską Obywatelski Komitet Obchodów 700-lecia miasta Nowego Sącza przyjął ramowy program obchodów. Oto zawarte w nim niektóre zadania:

- Opracowanie i wydanie historii Nowego Sącza (3 tomy).
- Wydanie biografii zasłużonych sądeczan.
- Gromadzenie dokumentacji architektonicznej i historycznej obiektów wpisanych w rejestr zabytków.
- Ogłoszenie konkursu na pracę magisterską z historii Nowego Sącza.
- Urządzenie wystaw i zorganizowanie imprez kulturalnych.
- Wykonanie i odsłonięcie tablicy upamiętniającej jubileusz.
- Zorganizowanie uroczystości patriotyczno-religijnych na Rynku w pierwszą niedzielę października 1992 r. oraz widowiska historycznego.
- Wykonanie medalu pamiątkowego, znaczka pocztowego, proporzyczków, plaketek oraz cegiełek.
- Ogłoszenie apelu o nadsyłanie opracowań na temat sądeckich tradycji, obyczajów i zwyczajów.

Program obchodów jubileuszu jest otwarty na każdą inicjatywę obywatelską.

Możliwości realizacji przyjętego programu uzależnione są od środków finansowych, jakimi będzie dysponował Komitet. Zwracamy się więc do wszystkich mieszkańców miasta, zakładów pracy, instytucji oraz sympatyków o pomoc w organizowaniu obchodów 700-lecia oraz o wsparcie finansowe. Wpłaty prosimy kierować na konto Obywatelskiego Komitetu Obchodów 700-lecia miasta Nowego Sącza w PKO O / Nowy Sącz nr 49517-6480-132.

Przewodniczący Obywatelskiego Komitetu
Obchodów 700-lecia Nowego Sącza
prezydent miasta JERZY GWIŹDŹ

Z piecykiem do wieczności

(Ciąg dalszy ze str. 1)

cyk, bądź ogrzewacz, musi posiadać tablicę znamionową z określeniem producenta oraz rodzaju gazu, do którego dane urządzenie może być podłączone. Gaz wysokometanowy, charakteryzuje się wysokim ciepłem spalania i przy prawidłowym spalaniu wydziela się z niego tylko dwutlenek węgla i woda. Natomiast przy jego niepełnym spalaniu także tlenek węgla — czad. Dwutlenek węgla jest gazem duszącym, zaś tlenek węgla — trującym. Ma to istotne znaczenie przy analizowaniu przyczyn śmierci w opisanych wyżej przypadkach. Przeciwnie, gdyby małżonkowie Ch. poczuliby duszące spaliny, w wyniku których dostaliby mdłości połączonych z torsjami z pewnością szukaliby ratunku.

MIECZYSLAW MARKIEWICZ biegły z Instytutu Górnictwa Naftowego i Gazownictwa w Krakowie stwierdził kłódną: — *Prawdą jest, że używane potocznie kuchenki gazowe są bezodpływowe, jednak dysze i palniki skonstruowano w ten sposób, aby dawały gwarancję pełnego spalania gazu. Każda kuchenka posiada przecież atest, który jest dowodem tej gwarancji...*

Gwarancji na życie nie daje jednak nikt. I każdy z nas używając we własnym mieszkaniu czteropalnikowej kuchni gazowej z piekarnikiem, oznaczonej nawet „jedynką”, powinien zdawać

sobie sprawę z tego, że podgrzewanie mieszkania tym urządzeniem w chłodne dni może stać się ostatnim dniem w życiu każdej rodziny. Podobnie ma się sprawa z piecykami łazienkowymi i z zaklepaniem „na zimę” otworów wentylacyjnych, by nie powiało na kąpiących się. Niektórzy nie wyszli już z wanny...

Pamiętam wypadek, w którym zginęła dwójka dzieci. Kapały się, a matka rozmawiała z sąsiadką, słysząc je cały czas. Nie zwróciła uwagi, że nagle śmiechy i piski ucichły. Gdy weszła do łazienki, dzieci były martwe. Zatruiły się czadem. Klatka wentylacyjna była zatkana.

W każdym mieszkaniu opalanym węglem, gazem lub ropą czyha zabójca — czad. Należy więc systematycznie kontrolować wszelkie urządzenia grzewcze, przewody kominowe i wentylacyjne. Kupując różne piece, ogrzewacze, gazowe lub ropne, trzeba zwrócić uwagę, czy posiadają odpowiednie tabliczki znamionowe i adres producenta. Każdy, kto nabywa te bezimiennie, nie zdaje sobie sprawy, że często kupuje śmierć...

Postscriptum: Jak informuje **STANISŁAW CICHONSKI**, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w ZNTK, załoga zebrała 17 mln zł na pomoc dla tragicznie osieroconych dzieci z ulicy Kunegundy w Nowym Sączu. (DAB)



UROKI ZIMY



Pisane w sutannie

Ekumenizm wielkim znakiem czasu

We wszystkich Kościołach, nie tylko katolickich, ale i chrześcijańskich w Polsce i na całym świecie, w dniach od 17 do 24 stycznia, musiał być zawieszony Tydzień Ekumeniczny — tydzień modlitw o zjednoczenie. Jest on w pewnym sensie kontynuacją modlitwy Jezusa Chrystusa w wieczerniku w Wielki Czwartek, kiedy to Zbawiciel całej ludzkości mówił „Ojciec nadeszła godzina... ja im przekazałem Twoje słowa... uświęć ich w prawdzie, i za tymi proszę, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we mnie... przysłałem im, aby stanowili jedno... Tak jak my jedno stanowimy... Ja w nich a Ty we mnie... Jest to już 4. tydzień modlitw o zjednoczenie. I jest to duża szansa Boga dla zachowania pokoju i sprawiedliwości. Bo jakie czynniki mogą jednoczyć ludzkość. Primo: na pewno wspólny los człowieka, który się jednakowo rodzi, cierpi i umiera. Secundo: na pewno to co można by nazwać obywatelstwem świata, ale nie w sensie kosmopolitycznym z poświęceniem środowiska narodowego. Tercio: na pewno prawdziwa wiedza i mądrość jako wspólny dorobek ludzkości, choćby w ramach UNESCO. Quarto: na pewno może łączyć ludzi „Powszechna Deklaracja Praw Człowieka” przyjęta i zachowywana przez wszystkie narody (oby tak było).

Ale przede wszystkim jednoczą ludzi religia i wiara w jednego Boga z przyjęciem prawdy wcielonej w Jezusie Chrystusie. Dlatego Jan Paweł II polecił modlić się w styczniu br., aby dialog ekumeniczny otworzył ludzkości drogę do pełnej prawdy i jedności w

Chrystusie, jedynym Zbawicielem, i aby rozwijał się dialog między chrześcijanami i muzułmanami, sprzyjając wzajemnemu szacunkowi i zrozumieniu (jakże dziś aktualna jest ta intencja w rejonie Zatoki Perskiej).

Kiedy patrzymy na mapę religii różnych wyznań, to nasuwają nam się poważne refleksje. Na 5 miliardów i plus minus 350 milionów ludzi na globie ziemskim, mamy około 950 milionów katolików, około 490 milionów protestantów, prawie 195 milionów prawosławnych i wielka rodzina Kościoła anglikańskiego (ponad 500 milionów) z różnymi odgałęzieniami. Nadto pomniejsze grupy wyznań chrześcijańskich jak: adwentyści, baptysci, metodyści, kwakrowie, mormonowie itd. W USA jest około 245 różnych odłamów religii i sekt. Nie myślę tu przedstawiać dogmatycznych założeń tych wszystkich wyznań. Temat jak rzeka.

Ale nie można pominąć tej głębokiej myśli Jana XXIII, tego dobroliwego proboszcza całej ludzkości, który wołał publicznie: „Nie chcemy nikomu wytykać procesu o historię, ani ustalać, kto miał, a kto nie miał racji. Odpowiedzialność jest podzielona. Chcemy tylko powiedzieć: „zejdźmy się razem, położmy koniec naszym podziałom”...

W pracy ekumenicznej potrzebna jest pokora, naśladowanie Chrystusa i wewnętrzna przemiana. Pracy tej patronuje obecnie Papieski Sekretariat dla Jedności Chrześcijan oraz Ekumeniczna Rada Kościołów. Ale pamiętać trzeba, jak zaznaczył Sobór Watykański II (1962—65), że „ruch ekumeniczny po-

wstał pod wpływem Ducha Świętego wśród naszych braci odłączonych i z dnia na dzień zatacza coraz szersze kręgi” (por. doskonałą książkę — ciągle aktualną — księdza A. Bardeckiego „Kościół epoki dialogu”). I to nas katolików — chociaż różni jesteśmy — uczy pokoru wobec innych wyznań, bo Bóg wszędzie działa i rozrzuca swoją prawdę.

Chrześcijaństwo znajduje się obecnie na obiecującym etapie jedności w miłości. Ten subtelny duchowo papież Paweł VI wołał z rozrzuconiem: „otwieramy ramiona do wszystkich, którzy wysławiają imię Chrystusa i nazywamy ich słodkim imieniem braci. Nasz głos drży i nasze serce bije mocniej, gdy mówimy o tym „veniam damus — petimusque vicissim” czyli: „przebaczymy i nawzajem prosimy o nie” (Horacy). Takim go widzimy kiedy 6 I 1964 na Górze Oliwnej wymienia pocatunek pokoju z patriarchą Konstantynopola Atanagorasem I. Ten bratni uścisk pięknie nazwano Ikona Natchnienia. A nasz Jan Paweł II wołał w Niemczech: „Nie ma życia chrześcijańskiego bez skrucu i nie ma prawdziwego ekumenizmu bez wewnętrznego nawrócenia”. Kościół Chrystusowy to nie „urząd”, jak pisał Brezha w „Spisówce Bramie” ani jakiś „Zamek” jak sadził inny pisarz Kafka. Siła Kościoła, to nie siła instytucji, ani administracji. Siła Kościoła jest jedność w Chrystusie jego wznawców i my to czujemy nadal w naszej odczuźnie, a że prezydent nosi w klapie marmurki makietkę Jasnoogórskiej Pani — to jego i mnie, a może i was, napa-

wa nadzieja, bo łączy nasz naród w jedności wiary, sakramentów i oazwierciedla uczucia Namieśnika Chrystusowego

W tej jedności Kościoła zachowujemy jednak czystość nauki Chrystusa i nie możemy się zgodzić na tak zwany fałszywy ironizm — słowa godne wyjaśnienia: jest to wyraz z języka greckiego ajrene = pokój. Fałszywy ironizm to postawa tzw. „katolika”, który powiada: „Kaźda wiara jest dobra, dla „świętego spokoju”.

W ruchu ekumenicznym niedopuszczalna jest również jakaś „opcja zero-wa”, jak odbył wszystkie Kościoły z katolickim na czele mogłyby wyjść od zera w przyjęciu dzisiaj dopiero Chrystusa i Objawienia Bożego. Stąd niedopuszczalną jest również synkretizm religijny, w którym wszystkie Kościoły chrześcijańskie zoodzibiliły się na coś trzeciego: na dziwny „stop” wszelkich wyznań chrześcijańskich, który stworzyłby nową kompromisową Kościół na koniec XX wieku. I tak by wszedł w trzecie tysiąclecie, nie utrudniając życia człowiekowi.

Sądzę, że do tego tematu trzeba będzie nieraz wracać. I jak ktoś go zna, to niechaj jeszcze raz posłucha czy przeczyta, bo „repetitio est mater studiorum” — „powtórka jest matka wiedzy”, a na pewno nie stultorum (poszukaj szlachetno, młody człowieku tego wyrazu w słowniku, choć „stultorum” nie znajdziesz. Uwaga ta, dla ułatwienia w szukaniu.

(c.d.n.)

O. WLADYSŁAW AUGUSTYNEK, SJ

Spotkania z medycyną

Rozpoczynamy cykl krótkich artykułów pod wspólnym tytułem „Spotkania z medycyną”. Nie będą to informacje typu: „lekarz radzi”, ale w przystępny sposób podane wiadomości o najczęstszych chorobach występujących w naszym regionie, o rozwoju dziecka i sposobach jego kontrolowania, o chorobach cywilizacyjnych oraz prawdopodobnie o zagrożeniach związanych z zatruciem środowiska. Oczywiście, będziemy wspominać o sposobie postępowania, a nawet leczenia wspomnianych chorób, ale w sposób bardzo ogólny. Prosimy także o pomoc w wyborze tematów.

PRZEZIĘBIENIA

W związku z występowaniem częstych zmian pogody (na przemian mrozy i ocieplenia, opady i wiatry) występuje w naszym regionie duża ilość zachorowań na tzw. chorobę z przeziębienia, określaną również jako infekcja kataralna. Chorują często na to całe rodziny. Chorobę wywołuje wirus zwany rhinowirusem i przebiega pod postacią kataru lub zapalenia nieżytowego gardła, a może również przybrać postać nieżytowego zapalenia błony śluzowej całego układu oddechowego.

Choroba przenosi się bezpośrednio z

człowieka na człowieka, głównie drogą kropelkową. Przebieg jest różny: w większości przypadków występuje katar z obfitym wysiękiem z nosa i kichaniem. Może następnie dołączyć się chrypka, łzawienie, przekrwienie spojówek. Chorobie towarzyszą bóle mięśniowe.

Zwykle przebieg jest bezgorączkowy, choć nieraz temperatura jest podwyższona. W cięższych przypadkach pojawiają się kaszel, najpierw suchy, potem wilgotny. Choroba trwa około 7 dni. Niestety, brak leczenia przyczynowego. Podajemy jedynie polopirynę, rutinoscorbin, vit. C, syropy. Brak również środków zapobiegawczych. Należy tylko unikać przegrzewania, nagłych oziębień, przeciągów, zimnego, wilgotnego powietrza oraz — oczywiście — chorych.

Rozpoznanie niekiedy jest trudne, ponieważ wiele chorób układu oddechowego przebiega z podobnymi objawami. Jedynym problemem są powikłania bakteryjne, np. zapalenie oskrzeli, płuc.

Leczymy je antybiotykami, ale oczywiście po badaniu i na zlecenie lekarza. Warunek — w przypadku przeziębienia należy zapewnić choremu dobre odżywienie, spokój, świeże powietrze i ciepło. (RE)



Zaladowano nas do wagonów towarowych. Ustęp, to była tylko mała dziura w podłodze. Śmierdziało okropnie. Zamiast okien — małe, zakratowane otwory. Spaliśmy prawie jeden na drugim na gołej, bardzo brudnej podłodze. Część Sybiraków zmarła w drodze. Pociąg zatrzymał się w lesie lub w otwartym polu i trupy wyrzucano z wagonów...

Jedzenie zależało od humoru konwojentów i od miejsca postoju. Jeżeli komuś — po skrupulatnej rewizji — udało się przemycić jakiś wartościowy przedmiot, to przekupywał konwojentów i dostawaliśmy coś do jedzenia. Czasem jednak nie widzieliśmy pożywienia przez kilka dni. Ludzie nie mogli ustać na nogach. Dawano nam niewielkie ilości sacharów, gorzką herbatę, wodnistą zupę i prawie w ogóle mięsa. Natomiast widzieliśmy, jak nasi konwojenci podczas postojów handlowali żywnością i np. za flaszki wódki dawali worek cukru lub kaszy. Trudno powiedzieć, ile prowiantu przeznaczono na nasze wyżywienie, w ten sposób przehandlowano. Dodam tylko, że potem przez miesiąc żywił się towarami, których konwojenci nie zdążyli sprzedać. W takich morderczych warunkach

przebyliśmy około 10 tysięcy kilometrów. Trudno określić trasę, bo żaden z nas nie znał języka rosyjskiego. Ponadto, żeby coś zobaczyć przez „okienko” dwóch musiało trzymać na ramionach trzeciego. Widoki były ponoć piękne i niespotykane w Europie. Urozmaicony teren; w niektórych okolicach bezkresne równiny z rozrzuconymi gdzieś niedzicie lepiankami, widzieliśmy Ural,

boli, że ta ziemia i jej plony są tak marnowane i rozkradane.

Po rozlokowaniu się w baraku w Bajdajewce chcieliśmy podziękować Bogu za koniec podróży. Ustawiliśmy się w szeregu i zaczęliśmy się modlić, a następnie śpiewać „Wszystkie nasze ziemne sprawy”. Na to wpadł radziecki oficer, który wrzeszcząc kazał nam przestać. — Co wy myślicie, że jesteście w

czapkę. Był bardzo zadowolony z mojego dzieła. Koledzy powiedzieli o moim guzie. Obejrzał go i stwierdził: — Trzeba różnić! Robił to na żywca, trzymało mnie dwóch kolegów. W trakcie zabiegu zemdlełem, ale uniknąłem śmierci.

Po miesiącu pobytu w obozie czterech więźniów podjęto próbę ucieczki. Pamiętam, że był wśród nich sądecki Janusz i BARTEL ze Czchowa. Przebywali na wolności tylko 32 godziny. Milicja ich ujęła. Zostali mocno pobici, a następnie zamknięto ich w szopie bez jedzenia na kilka dni. Po wypuszczeniu przyprowadzono ich przed zebranych więźniów i musieli powiedzieć, że ucieczka z obozu jest niemożliwa. Rosjanie mieli swoich szpiegów i donosicieli, nie wolno było nikomu zaufać. Za byle co zabierano ludzi do więzień czy obozów, wystarczyło, że jeden sąsiad chciał się pozbyć drugiego. Patrole milicyjne krążyły po wsiach i każdego — kto nie miał no. dokumentu pozwalającego na poruszanie się w danym terenie — zatrzymywały. Sady pracowały szybko — już po trzech dniach mogłeś z wolnego człowieka stać się pozbawionym wszelkich praw więźniem.

TOMASZ MARSZAŁEK

MOJA SYBERIADA (2)

miasta przemysłowe. Zapamiętałem nazwy tych, przez które przejeżdżaliśmy: Przemysł, Lwów, Kujbyszew, Ufa, Czeliabińsk, Kurgan, Pietropawłowsk, Omsk, Nowosybirsk, Nowokuźnieck. Potem już taiga słyśmy pieszko do miejsca zesłania — Bajdajewki.

Bajdajewkę od wschodu otaczały Góry Ałtańskie z najwyższym szczytem — wiecznie ośnieżoną, Białuchą, zaś od zachodu — równiny porośnięte drzewami iglastymi. Przez taigę przepływa rzeka Ob. Ziemia tam urodzajna — czarna jak torf. Wszystko rośnie szybko i nadzwyczaj udanie. Lato trwa krótko. Aż serce

Polsce — darł się — tu jest Syberia, a na Syberii Boga nie ma...

Po przyjeździe do łagru wszystkich nas obowiązkowo szczepiono. Wbijano zastrzyki w plecy w okolicy kręgosłupa. Robił to sanitariusz przy pomocy tępych i brudnych igieł. Ludzie po takim zabiegu długo chorowali, zaś niektórzy wskutek zakażenia zmarli. Mnie także zrobił się w miejscu iniekcji bolący guz. Nie mogłem chodzić, ani jeść, a przecież każdego dnia trzeba było się stawić do pracy w warsztacie krawieckim. Pewnego razu przyszedł tam żydowski felcer, któremu udanie przenicowałem

Śladem naszych publikacji

REDAKCJA
GŁOSU SAUDECKIEGO

Dyrekcja oraz Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Centrum Doskonalenia Nauczycieli — Oddział w Nowym Sączu (w likwidacji) oraz pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Nowym Sączu wyrażają oburzenie z powodu zamieszczenia w Waszej gazecie artykułu podpisanego (dab) zatytułowanego „Farbowany lis”. Jest to ohydny paszkwil, w którym żaden z podanych faktów nie może być uznany za prawdziwy. Treść artykułu jednoznacznie określa osobę atakowaną, którą jest nienagannie pracujący od ponad 20 lat, szanowany przez współpracowników i słuchaczy pracowników naszego Zakładu. Zadziwia zbieżność terminów, organizowanego przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, a przełożonego z dnia 23 01 br. na dzień 1 02 br., konkursu na stanowisko nauczyciela — konsultanta w WOM, z terminem ukazania się nr 2 (25) z 1991 r. „Głosu Sądeckiego”, który zawiera w/w artykuł. Żądamy ujawnienia autora artykułu oraz „informatorów”, którzy podali dziennikarzowi te ohydne kłamstwa. Sprawa będzie oddana na drogę sądową.

Przewodniczący KZ. „Solidarność”
OCDN w Nowym Sączu
EUGENIUSZ RUZAŃSKI
(oraz kilkanaście nieczytelnych podpisów)

SZANOWNY PANIE!

W związku z opublikowaniem w „Głosie Sądeckim” nr 2 z dnia 3 lutego 1991 r. w materiale „Farbowany lis” pomówień, niesprawdzonych informacji szkalujących mnie i narażających na szwank moje dobre imię, żądam wydrukowania poniższych wyjaśnień.

1. „Zakamufłowanie” mojego nazwiska w słowach „doktor X” byłoby jednoznaczne z ukryciem Pana pod synonimem „redaktor naczelny Głosu Sądeckiego”. W środowisku nauczycielskim związanym z OCDN, i nie tylko nikt nie ma wątpliwości, że owe inwetywy podpisane przez osobę ukrywającą się pod niczajami (dab), dotyczą mnie.

2. Stanowczo protestuję przeciwko sformułowaniu: „apologeta PZPR”, „przeciwnik Solidarności”. Nie miałem i nie mam powodów zmieniać swoich poglądów i sympatii. Poza ZNP, z którego przed laty wystąpiłem, nie należałem do żadnej organizacji politycznej. Nie jestem do dziś członkiem „Solidarności”, choć nie kryłem swojej do niej i jej przewodniczącego sympatii. Poma-

wianie mnie o szczylenie się rozbięciem koła związku jest prowokacyjnym pomówieniem.

3. Z pokrętnego opisanie procesów o... prowadzenie przeze mnie kampanii wyborczej na rzecz Lecha Wałęsy (a czy była to rzecz naganna?) trudno zrozumieć jak się sprawa zakończyła. Informuję, że I instancja sądu odrzuciła wnioski zastępcy dyrektora OCDN, natomiast na str. 2 uzasadnienia postanowienia II instancji napisano: „Sąd Wojewódzki zważył co następuje: „Zażalenie wnioskodawcy przedstawia się jako bezzasadne...” i wniosek odrzucił na zasadzie art. 199 § 1 w zw. z art. 13 § 2 kpc.

4. Zgodnie z moim przydziałem czynności służbowych nie miałem wpływu na obsadę i politykę kadrową CDN. Zwyczajną insynuacją jest wiadomość o zwolnieniu przeze mnie małżeństwa działaczy „Solidarności”. Sądzę, że mimo likwidacji wspomnianej wyżej instytucji odpowiednie dokumenty są nadal przechowywane. Wspomniany student — przewodniczący NZS rzeczywiście oblał u mnie egzamin z „podstaw matematyki...” ale jeśli ktoś studiował, to wie, że każdemu słuchaczowi przysługuje prawo do komisyjnego egzaminu. Działacz NZS skorzystał z niego, ale poziom wiedzy nie dał szans pięcioposobowej komisji, powołanej przez WSP w Krakowie, na podstawie oceny pozytywnej. (dysponuję nazwiskami i adresami żyjących czterech członków tej komisji).

5. Wątpię, by pisząca (piszące?) materia osoba podpisująca się (dab) miała kwalifikacje do oceniania mojej fachowości. Nie ona przyznawała mi tytuł doktora, nie ona kwalifikowała wspomnianą książkę do druku. Podręcznik, którego jestem współautorem jest wykorzystywany przez studentów matematyki (na specjalizacji nauczycielskiej) oraz przez nauczycieli zdających egzaminy na stopnie specjalizacji zawodowej. Dysponuję pozytywną recenzją obszernych fragmentów wspomnianego wyżej podręcznika zamieszczonej w „Informatorze PTM”.

6. W Algierii byłem trzy lata. Podtekst zdania: „W stanie wojennym tylko nieliczni otrzymywali paszporty i zgodę na wyjazd za granicę” w tym świetle stawia, jak sądzę, całkiem spora gromadkę Nowosądeczan. Statystyka biura paszportowego została odtańciona, można więc sprawdzić, ilu to „nielicznych” wyjechało wówczas z województwa.

7. Wygryzanie szefowej ZNP jest kolejnym bezsensownym oszczerstwem, a

to wyjaśnienie odsyłam do zainteresowanej.

8. W zebraniu partyjnym (otwartym) uczestniczyłem raz. To, że był to przytypek nie ma tu znaczenia. Szkoda, że pisząca osoba nie pokusiła się dowiedzieć co też na tym zgromadzeniu mówiłem.

9. Do WRN rzeczywiście kandydowałem. Ale czy z tego faktu można uczynić zarzut? Do ostatecznej rozgrywki nie zostałem dopuszczony przez KW PZPR, mimo, że jak pisze (dab) moim „promotorem” była żona ówczesnego sekretarza partii”. Tego typu wywód skonstruowany jest według klasycznej ostatnio, recepty. Jeśli nie był „komuchem” to z „komuchami” przestawał i to kontrolowanego człowieka ma w opinii publicznej „załatwić”.

Owe wygwyżdwanie na zebraniu jest śmiesznym pomówieniem.

10. Istotnie wiele razy zwracałem uwagę na brak należytego zabezpieczenia majątku OCDN a także materiałów budowlanych w czasie remontu dachu. Nie byłem jedyną osobą, która знаła te fakty i potwierdziła w toku śledztwa, a zgłoszenie ich dopiero po kilku miesiącach do prokuratury, przez odpowiedzialną za majątek OCDN administrację, rzeczywiście nie mogło dać pozytywnych rezultatów w śledztwie. Moje zarzuty dotyczyły więc w tym przypadku nie bezpośrednio „kradzieży przez pracowników OCDN” tylko niefrasobliwości w zabezpieczeniu mienia.

11. Handel koniakami jest śmiesznym zarzutem, z którym nie zamierzam polemizować.

12. Owa rewelacja, że nieprawnie pobierałem przez rok zasiłek rodzinny na syna, jest zwykłym donosem prokuratorskim, ale na... ZUS. Ja sobie nie przyznawałem, ja sobie nie wypłacałem. Firma, która to robiła, jak sądzę, zna prawo i przepis.

Na koniec nie mogę oprzeć się refleksjom. Owe sformułowania typu „prawdopodobnie”, „ludzie mówią”, „ponoć” nie dają szans obrony i polemiki. Są klasycznym przykładem starej zasady: „Kłamcie byle śmiało, a zawsze coś z tego zostanie”. I innej: „Kiedy obrzucamy błotem, nawet niesłusznie, obrzucony wyjdzie z tej „operacji” ubrudzony, bo coś do niego przylgnie”.

Mam nadzieję poznać nazwisko osoby ukrywającej się pod pseudonimem (dab), a także jej informatorów. Być może wówczas wyjaśni mi się szereg zakrytych podtekstów i kontekstów.

Z poważaniem
DOKTOR X

(nazwisko do wiadomości redakcji)

Pod koniec stycznia odbyły się w placówkach oświaty okresowe spotkania nauczycieli z rodzicami. A oto kilka uwag.

Rodzice uczniów klas pierwszych Szkoły Podstawowej nr 18 w Nowym Sączu, uczących się w byłym punkcie katechetycznym dowiedzieli się, że ich dzieci nie będą objęte gimnastyką korekcyjną, choć najmniej 40 proc. powinno w niej uczestniczyć. Dodajmy jeszcze, że dzieci nie mają gimnastyki z prawdziwego zdarzenia, gdyż ćwiczą w klasie przy ławkach, to możemy więc sobie wyobrazić, jakie wady postawy zostaną w ten sposób utrwalone.

Nic nowego w szkołach

Również nie obejmie ich przegląd stanu uzębienia przez dentystę. Tylko sporadyczne przypadki będą przyjmowane w gabinecie szkolnym, jeśli rodzice zaprowadzą swoje dziecko do dentysty. A przecież to najważniejszy okres w rozwoju uzębienia dzieci, gdyż następuje wymiana zębów mlecznych na stałe. Brak fachowej opieki dentystrycznej spowoduje rozliczne wady zgryzu i uzębienia.

W Szkole Podstawowej nr 4 rodzice też głośno zaczęli zadawać pytania, komu służy gabinet dentystryczny w szkole, skoro ich dzieci nie są przyjmowane, mimo powtarzających się prośb. Jak wieść gminna niesie, ponoć leczą tam zęby ludzie spoza szkoły.

A na łamach prasy pedagogicznej toczona są boje o to, czy nowa ustawa o systemie oświaty ma zawierać zapis o obowiązku opieki medycznej nad uczniami, czy też mają to regulować odrębne przepisy. Okazuje się, że przepisy nie rozwiążą tej sprawy, bo zawsze można je obejść.

Te szkoły, które przyjęły nowy system ocen, chętnie stawiają oceny mierne, za to z wielką ostrożnością ocenę celującą, tzw. szóstki. Nauczyciele motywują to tym, że dzieci przestają się uczyć. A przecież można wywołać u dzieci ambicję utrzymania tej oceny, żeby udowodnić, iż nie była przypadkowa. Prosimy rodziców o inne uwagi związane z pracą szkół nowosądeckich. Uwierzylimy w to, że będziemy we własnym domu, chcemy uwierzyć i w to, że nasze dzieci będą we własnej szkole. (M. B.)

Kryminałki z przeszłości

„Latający Holender”

e oraz młsza i przybysz ani się spodziewał, że pora stała się bardzo późna. Znalaziono jednak wyście z sytuacji. Doktor Z. miał dom w miare pojemny. Znalazło się też więc miejsce do spania dla Holendra Jamesa. Był też czas na dalsze, nocne dysputy. Powodowany ponoć wdzięcznością za okazaną polską gościnność i uprzejmość Holender zaproponował gospodarzowi, że jest w stanie załatwić mu z przywiezionych przez niego zestawów audiowizualnych firmy „Philips” jeden komplet po okazującej cenie, ledwie 300 dolarów. Gospodarz szybko przeliczył to w pamięci na „nasze” (to taka polska specjalność) i wyszło mu, że sta warta jest świeczki. Wysupłał więc z domowego seifu żądana kwotę i wręczył ją Holendrowi. Okazji nie należy bowiem przegapić. Zgodnie z umową Holender miał dostarczyć zarówno paczkę jak i zestaw w dniu następnym, w drodze powrotnej z Zakopanego, po rozładunku. Dnia następnego zaprzyjaźnionemu już obcokrajowiec wyszedł z gościnności domu skoro świt, by zdążyć do szych służbowych obowiązków. Minął jeden wieczór, minęła noc, a Holendra nie było widać. Może zdarzyło się coś nadzwyczajnego? Trzeciego dnia doktor Z. nie wytrzymał. Udał się do Zakopanego w poszukiwaniu zaubry, lecz ani w „Kasprowym”, ani w miejscu rzekomo rozładunku towarów nikt o Holendrze Jamesie Biskhobie nie słyszał. Pan doktor zrozumiał, że został naciągnięty.

W limanowskiej kawiarni „Zobójniciej” siedział sobie przy szklance schłodzonego piwa atrakcyjnie ubrany młodzieniec. Usiłował on dogadać się w swoim angielskim języku z ubraną na ludowo kelnerką. Dziewcze nie posiadało jednak umiejętności konwersacji w tym języku i cudzoziemiec zaczął bliżej rozglądać się po sali w oczekiwaniu pomocy. Na szczęście angielski znał bedacz w kawiarni Ryszard Z. Tak ich znajomość się zaczęła. Potem Holender James został poproszony do domu i tam wydano towarzyską kolację. Holender okazał się człowiekiem bardzo towarzyskim. Tryskał humorem, ustawił się wraz z całą rodziną do familiinego zdjęcia. Opowiadał też wiele o sobie. Był on kierowcą TIR-owskiego składu, którym podróżował po całej Europie a teraz właśnie los rzucił go do Polski, ze zleceniem dostarczenia do nowosądeckiego Pewezu sprzętu audiowizualnego. W pewnej chwili zaproponował gospodarzowi, że załatwi dla niego jeden z zestawów po okazującej cenie, a już zdaje sobie z tego sprawę jak teraz w Polsce jest ciężko. Okazująca cena to 300 dolarów. Gospodarze takiej okazji przepuścić nie mogli.

Rankiem Holender wybrał się po sprzęt do samochodu, który miał rzekomo stać na miejskim parkingu i już więcej nie powrócił. Przyszły nabywca wtedy dopiero poczuł rozpoznanie, lecz nikt Holendra ani jego wielkiego samochodu nie widział.

Młody stażem funkcjonariusz MO st. kpr. Bogdan Krzyściak z RUSW. Limanowa, delegowany czasowo na teren Zakopanego, gdzie niedoboru kadrowe są największe, dostrzegł na postoju taksówkarze skądś znajoma fizjonomię. Po chwili, gdy taksówka już odjechała, uświadomił sobie, że być może jest to poszukiwany „Holender”, którego zdjęcie okazano mu kilkakrotnie na odprawach służbowych w Limanowej. Z praktyki wiedział, że zakopiański taksówkarze wracają z rezerwy na postój do centrum. Postanowił więc zaczekać. Miał szczęście. Oczekiwana taksówka nadjechała dość szybko. St. kpr. Krzyściak wszedł do niej i zaczął sobie odbyć kursu w to samo miejsce, co uprzedni pasażer. Od właścicieli wskazanego domu dowiedział się, że istotnie, zamieszkuje tu cudzoziemiec, Holender, który jednak dotychczas nie okazał żadnych dokumentów świadczących o jego tożsamości. Funkcjonariusz sprowadził więc niezbędna pomoc.

Zatrzymany udawał, że nie rozumie nic po polsku i szwargotał coś w łamanym języku angielsko-niemieckim. Nawet biegły z języka holenderskiego też nie mógł się z nim dogadać. Zatrzymanemu przywrócić dopiero mowę kilka szeregów z jego zwiorniku, które w międzyczasie funkcjonariuszom limanowskiego RUSW-u udało się zebrać. Okazało się, że językiem polskim włada on w miarę niezłe. Specjalista językowy doszukiwałby się nawet mazureńszczyzny. Potem zaczęły napływać dalsze zgłoszenia o oszustwach dokonanych metodą „na Holendra” — z Jordano-wa, Jeleniej Góry, Myślenic. Specjalista Waldemar G. został czasowo wyeliminowany z „fachu”.

WYWIADOWCA

Był facetem z dużą klasą. Sprawili to lata terminowania w zawodzie, choć nie obuło się w tym czasie bez wpa-diek. Choćby tej, sprzed kilku lat, przy dokonaniu przewaliki w Myślenicach. Po wypadku był pobyt w Zakładzie Karnym, gdzie nie zaniedbywał „pracy samokształceniowej”. Chłonał to, co mogło mu się przydać w przyszłości „zawodzie” oszusta. Wypuwał starych fachmanów, analizował ich triki, odrzucał to, co mało efektywne i efektywne. Chciał mieć swój własny styl. Styl człowieka, o którym można by powiedzieć, że to jest ktoś.

U drzwi doktora Z. rozległ się dzwonek. Za progiem stał młody, ubrany z cudzoziemską, męczyzna. W łamanym języku angielsko-polskim oświadczył on, że jest przedstawicielem holenderskiej firmy transportowej i w związku z wyjazdem do Polski został w swoim rodzinnym kraju poruszony o to, by przy okazji pobytu w kraju nad Wisłą dostarczył kilka paczek pod wskazane adresy. Na jednej z nich figurował właśnie adres doktora Z. w Rabce. Właściciel domu spodziewał się istotnie paczki „ze zrutów” z zachodniego kraju. Miał więc pełne podstawy sądzić, że jego kuzyni w ten właśnie sposób zechcieli mu ułatwić odbiór przesyłki z pominięciem kłopotliwej dystrybucji pocztowej, celnych kontroli i innych uciążliwych. Z trudem dobierając słowa młody człowiek dopowiedział, że owa przesyłka znajduje się jeszcze na terenie Zakopanego, daleko dotarł on z towarem pomieszczonym w TIR-owskim zespole, a będąc przy okazji w Rabce chciał sprawdzić, czy adres na niej jest prawidłowy. Doktor Z. poprosił gościa do stołu, a już polska gościnność przecież zobowiązuje i przy tej rozmowa potoczyła się bar-dziej warliwie. Atmosfera stawała się

WOJTEK DĘBICKI, jeden ze współorganizatorów występu kabaretu „50 minut na godzinę” nie ukrywał, iż zapraszając nawet tak doborowy team wykonawców miał obawy czy impreza zgrupuje komplet... widzów. Nie było to wydumane czarownictwo. Kilka poprzednich kabaretów, tak kiedyś popularnych wśród mieszkańców miasta, odbywało się przy ledwie w połowie zapelnionych salach, a mój rozmówca rwał włosy z głowy licząc, ile będzie musiał dołożyć, by wypłacić się artystom, wynajmującym salę i pracującym przy organizacji imprezy.

Tym razem zabezpieczył sobie tytył... Poszukał i znalazł sponsorów war-

bagaż... w Tokio. Nie tak dawno musiałem być w Słupsku na występach. Koleje nie chodziły, bo były te strajki kolejarzy i musiałem polecieć samolotem, no i oczywiście zginęła walizka. Na szczęście mam w Warszawie znajomego, który pracuje w hotelu „Marrriott” i pożyczył mi swój fraczek... (...) Gdy tu wchodziłem przed występem-widzę takie panienki, które chichoczą na mój widok. Myślę sobie nie jest źle. Telewizja to potęga. Podchodzą bliżej i słyszę, jak jedna do drugiej mówi: „Patrz, ale ten Gajos przytył...” Zresztą Janusz Gajos mówił, że w polcu jedna pani wzięła Go za Gólasa... Długo Cię tak trzymała — pytam? No, nie — mówi, bo ja wystadłem. To

120 minut w 2 godziny, czyli...

Marcin Wolski, Jerzy Zaorski i Jerzy Kryszak w Nowym Sączu

szawskich kabareciarzy. Grosz na ten kulturalny cel wyłożyli: **ZOFIA KORCZYŃSKA** — właścicielka restauracji polsko-włoskiej „Bona”, **KAZIMIERZ PAWLIK** właściciel sklepu-salonu mody dla panów „Konkretmen” oraz **MAREK CEBULA** — Biuro Turystyczne „Marcotour”.

Jestem pewien, że nie były to źle wlokowane złotówki, a ten przykład zarazi innych nowosądckich biznesmenów i organizatorów kultury nie będą mieli kłopotów ze znalezieniem sponsorów swoich poczyni.

Spotkanie z **MARCINEM WOLSKIM**, **ANDRZEJEM ZAORSKIM**, **JERZYM KRYSZAKIEM** i gwiazdą wieczoru — **KRYSTYNĄ SIENKIEWICZ**, składało się z dwóch części. W pierwszej prezentowano skecze, monolog i piosenki kabaretu „50 minut na godzinę”, który za trzy lata obchodzić będzie 20-lecie działalności, a w drugiej zobaczyliśmy i usłyszeliśmy „szpokę całoroczną”.

Za długą recenzję programów niech starczy krótkie, a dobitne stwierdzenie: to było 120 minut wspaniałej i mądrej zabawy. Kto nie był niech żałuje i niech pilnie dopytuje się, bo wiem artyści zgodzili się jeszcze raz wystąpić.

Oto małe próbki humoru kabareciarzy.

Andrzej Zaorski — jeden z założycieli kabaretu i audycji, współautor tekstów i pomysłów, w pierwszym wejściu zaprezentował się w... smokingu.

— Co pingwina nie widzieli? Przepraszam za ten mój wygląd. Wszystko przez te strajki kolejarzy. Bo ja nie latam samolotem od pewnego czasu, a konkretnie od momentu, gdy zobaczyłem taką reklamówkę Polskich Linii Lotniczych „Lot”: śniadanie w Warszawie, obiad w Nowym Jorku,

tak, jak dziadka pytali się: „Dziadku masz jeszcze pociąg do kobiet? O, pociąg to jest! Tylko lokomotywa wyjechała.” Satyrycy w Polsce narzekają że obecnie nie są dobre czasy na kabaret, ponieważ te najlepsze dowcipy polityczne pojawiają się codziennie na pierwszych stronach gazet, albo w kłótniach między kandydatami na prezydenta czy premiera. A satyryk zanim coś własnego wykombinuje, przetworzy, zapisze, nauczy się na pamięć, wystąpi na scenie to się okaże, że to wszystko już dawno nieaktualne. (...)

Fraszka „Na prezydenta”

Jeśli nie chcesz naszej zguby,
Zrób maturę Lechu luby...

Zaproszenie do szopy

Szopa trwa okrągły rok. Ta nasza trochę się różni od wszystkich innych, ponieważ dzieli się głównie na żłób oraz tych, którzy mają lub nie mają do niego dostępu. Nad wejściem, w zasadzie powinna świecić gwiazda, już w koronie. Tyle, że u nas ciągle nie ma zgody, co do jej koloru i kształtu. Pięcioramienną uznano za zbyt bolszewicką. Sześcioramienna pachnie... czosnkiem. Czteroramienna — dobra dla brydżystów, trójramienną ukradł „mercedes”, a dwuramienną, to taki polski, beznadziejny kompas, który raz wskazuje Wschód, raz Zachód, a najczęściej zalamuje wskazówki. W naszej szopce nikt nie chce robić za wielbiłda. Wszyscy od razu do Senatu. Natomiast panuje zgodna opinia co do tych, którzy nas do tej pory w tej szopce pilnowali, znaczy pastuszków. Chodzi o to, by pastuszkowie zabrali swoje czolgi i z pierwszą okazją wracali damoj. (...)

1990...

O roku dwo, co właśnie płynie w naszym kraju
Roku wielkich nadziei i średnich urodzajów,
trzydziętoletniej inflacji, albo nawet czterech,
choć w całkiem nowe ręce przeszły stare stery.
Roku, w którym mniej było palek i mundurów,
roku stołów okrągłych, rozwalonych murów.
Nagłych dziwów i leków szepczanych półgłosem,
wielkiej ludów nadziei, roku czterech wiosen.
Kiedy zwrot dokonany przez nasz polski naród
pociągnął Węgrów, Niemców, Czechów i Bułgarów.
Roku rosad na szczytach, spadku prominentów,
któryś nam z dysydentów zrobił decydentów
A teraz obserwujesz, jak byli się płaszczą
z nadziejami, że może jednak się uolaszczą.
I chociaż powstrzymała oddech Europa,
my raz jeszcze przeżyjemy: oto polska szopa.
Dawniej jasne w niej było, gdy partia z narodem,
kto wołem, a kto osłem, kto zasię Herodem,
kto z darem lub po dary podązał ze Wschodu,
kto robił za asystę, kto był bliżej żłobu.
Dziś to już poza nami, więc bez zbędnych słów
zaczynamy misterium tań:
O roku! uff...



Właściciel Salonu Muzycznego HIT p. Jacek Ostaszewski.

Fot. J. Cebula

Czy to będzie HIT?

Przy ul. Jagiellońskiej w N. Sączu otworzył swoje podwoje kolejny sklep. Tym razem jest to bardzo ekskluzywny Salon Muzyczny HIT. Niezwykle gustownie urządzone, oferuje swoim klientom bardzo ciekawy i różnorodny towar. Dla pokolenia trzydziestolatków do nabycia jest cała dyskografia zespołu „Pink Floyd”, oraz zapomnianej dziś trochę grupy „Deep Purple”. Dla miłośników muzyki elektronicznej są kasyety z nagraniami Jean-Michael Jarre'a oraz Andre Vollenwaiter'a. Nie brakuje także nagrań piosenkarza roku '90 Phila Collinsa. Spośród płyt ciekawe są jak zawsze płyty zespołu „Led Zeppelin”, „Pet Shop Boys”, „Madonny”. Miłośnicy muzyki poważnej znajdą dla siebie płyty Luciano Pavarottiego, Mozarta i in.

Sklep oferuje także szeroki wybór płyt kompaktowych z nagraniami muzyki poważnej i rozrywkowej. Poza płytami i kasetami można nabyć wysokiej klasy sprzęt odtwarzający firmy Philips. Prezentowany jest szeroki wybór odtwarzaczy, magnetowidów, telewizorów firm: JVC, Samsung, Funai. Czy ten sklep to będzie hit? Zobaczmy.

CEJ

Czy masz „Image“?

Panie właścicielki sklepu, Jola i Ewa, zaczęły z wysokiego „C”. Wypieściły swój salonik mody w każdym szczególe. Mieści się w pięknym, a nie zagospodarowanym do końca pasażu zaczynającym się przy ul. Jagiellońskiej pod słódemką. Wystrój i aranżacja wystawy i wnętrza, zrobiona z ogromnym gustem stawia sklep w rzędzie najładniejszych w obrębie starego miasta. Z równą pieczołowitością i smakiem dobierają Panie oferowane towary. Wyszukane kreacje, suknie dla wytwornych pań, na każdą okazję. Każda propozycja indywidualna, niepowtarzalna. Nie ma więc możliwości, by dwie zazdrosne o swój image dziewczyny, panie, czy kobiety spotkały się w tym samym ciuchu na jednym przyjęciu. Równie wysoki poziom postawiły właścicielki proponowanym dodatkom i ozdobom. Każdy ma również piętno indywidualności.

Podziwiając smak i wyczucie mody pań Joli i Ewy, nie mogłem oprzeć się kilku wrażeniom. Nie mam rozczyna w cenach damskich strojów. Domyślam się tylko, że są wysokie. Ceny, jakie wystawiły właścicielki sklepu za swoje artystyczne cudofika przypra-

wiły mnie o drżenie portfela. Nie zmieniły tego odczucia nawet gorące zapewnienia pań, iż są one naprawdę konkurencyjne w stosunku do butików i uspołecznionego handlu w Nowym Sączu. Panie chcą utrzymać ten po dwakroć wysoki poziom. I w tym upatruję kłopoty. Zainwestowały, jak przyznały sporo złotych i chciałyby nie tylko je odzyskać, ale i zarobić na bulkę z masłem. Podejrzewam jednak, że będą miały z tym problemy. Ileż mieszkańek miasta i okolic zechce sobie sprawić wystrzałową kreację? Ile razy w roku? Jeśli właścicielki nie pójda na choćby mały kompromis i nie wprowadzą do oferty czegoś gustownego, ale masowego i dla przeciętnej odbiorczyni, to nie wróżę im długiego żywota w kupieckim fachu. Nie zarobią, jak sądzą, także na ładnych artystycznych obrazach i obrączkach. Te również może kupić bardzo skromne i wąskie grono. Mimo wątpliwości życząc Paniom „wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia, powodzenia w kształtowaniu gustów pań. Mam nadzieję, że moje „czarownictwo” się nie spełni, a swoją kolekcję rozszerzą o propozycje o odzież dla panów. (saw)



W XVIII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży

W saneczkarstwie — rozdano medale

Niemal w idealnej pogodzie rozegrane zostały zawody saneczkarские na torze lodowym w Krynicy. Slizgaly się dziewczęta i chłopcy szkół podstawowych i średnich. Wśród juniorów najszybciej slizgał się **Jarosław Grzyb** ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego z Karpacza. Najlepszym w kategorii juniorów młodszych jest **Kamil Bugajczyk** (syn znakomitego niegdyś zawodnika **Piotra Bugajczyka**). W tej konkurencji trzecie miejsce wywalczył saneczkarz KTH Krynica **Mariusz Wiewióra**. Juniorki oraz juniorki młodsze z Karpacza zdobyły komplet medali. Złoty medal w konkurencji dwójek juniorów wywalczyli saneczkarze **Szarejko** (Start Bielsko) i **Przechewka** (MKS Karkonosze) a juniorów młodszych **Pietyniak** i **Warzybok** (oba ze Śnieżki Karpacz). W tej kategorii trzecie i czwarte miejsce zdobyli zawodnicy z „Dunajca” N. Sącz. W punktacji generalnej najlepsze okazało się województwo jeleniogórskie, którego przedstawiciele zdobyli niemal komplet medali i punktów. Przed laty sekcja saneczkarstwa WCKS „Dunajec” należała do najsilniejszych w kraju. Zawodnikami klubu byli tacy saneczkarze jak olimpijczyk **Józef Szymański**, zdobywca wielu tytułów w Polsce i za granicą. Mistrz świata **Lucjan Kudzia** (później przez wiele lat był dyrektorem technicznym sztucznego toru w RFN). Barwy klubu i Polski reprezentowali **Jarosław Bodniewicz** i **Jarosław Sarat**, **Stanisław Bomba**, **Krzysztof Kornaszewski**, **Jerzy Hess** i wielu innych. Brak sztucznie lodzonego toru spowodował, że obecnie rozegrane zawody były pierwszymi od dwóch lat. Saneczkarstwo jest sportem trudnym i niebezpiecznym. Od wielu lat obserwuje się trudności w naborze nowych zawodników. Jeżeli nie nastąpią generalne zmiany w PZSSan i klubach to nie ma co liczyć, że jeszcze kiedyś będziemy liczyli się w tej dyscyplinie sportu. (Cej)



„Beskid” w odwrocie?

Bardzo ważne pojedynki przyszło rozegrać na inaugurację wiosennej rundy II ligi piłki ręcznej kobiet liderującym w tabeli dziewczętom z nowosądeckiego Beskidu. Przeciwniczkami podopiecznych trenera **Franciszka Wolaka** był także aspirujący do awansu do I ligi **JKS Jarosław**. Prowadzone przez radzieckiego szkoleniowca **Anatolija Glebowa** jarosławianki nie dały szans **Beskidowi**, wygrywając dwukrotnie w niezbyt gościnnych Gorlicach (mowa o kibicach: „Na kolana”, „Sądeckie psy”) 26-19 (12-8) i 27-14 (10-6).

Nieprowadzenia szczyptornistek z grądu nad Dunajcem wzięły się z kilku przyczyn: po pierwsze nie mogły wystąpić zawieszona przez Związek Piłki Ręcznej w Polsce za niestawienie się na zgrupowaniu kadry juniorek **Agnieszka Golińska** (choroba), **Joanna Gomułka** (kontuzja) oraz **Beata Froehlich** (także uraz). Zaiste dziwna to polityka panów zawiadujących rodzimym szczyptornikiem. Po drugie: zawodniczki, na których miał spoczywać ciężar gry **Anna Górka** i **Dorota Tlustochowska** zawiodły na całej linii. Anka nie wykorzystwała w sumie 6 rzutów karnych,

„Doris” natomiast ruszała się jak muśka w smole, a fakt rzucenia przez nią w dwumeczu zaledwie 4 goły wystarcza za cały komentarz. Na domiar złego „dzień konia” miała bramkarka przyjezdnych **Elżbieta Szuba**, zaś spowodowane ze Związku Sowieckiego doświadczone, obdarzone znakomitymi warunkami fizycznymi **Swietłana Trivoruczko** i **Tania Siczkowa** w pełni przyczyniły się do pogńębienia sądeckanek. „Nasze” spadły zatem z pierwszej lokaty, niemniej szansę na awans do klasy wyższej nadal istnieją. Konieczna wszak jest maksymalna koncentracja całego zespołu.

W pojedynkach z **JKS-em Beskid** wystąpił w następującym składzie: **Mariola Staszewska**, **Dorota Żelazko** — **Anna Górka** (7 bramek w sobotę, 6 w niedzielę), **Dorota Tlustochowska** (2 i 2), **Romana Kulig** (3 i 2), **Lucyna Jarosz** (0 i 0), **Joanna Raniewska** (2 i 2), **Małgorzata Bomba** (2 i 0), **Renata Biernacka** (3 i 2), **Urszula Stokłosa** (0 i 0), **Bernadetta Rzymek** (0 i 0), **Katarzyna Gargas** (0 i 0).

Dziewczęta, nie traćcie nadziei! (dan)

BRYDŻ

W dniach 29-30 grudnia ub. roku odbyły się Mistrzostwa Województwa Nowosądeckiego w brydżu sportowym, w których wyraźnie dominowali zawodnicy **Sandecji Nowy Sącz**. W poszczególnych konkurencjach tytuły zdobyli:

Teamy

- 1) Sandecja I
- 2) Sandecja II
- 3) Pałac Nawojowa

Indywidualnie

- 1) A. Piccuch (Glinki Gorlice)
- 2) N. Oleksy (Pałac Nawojowa)
- 3) K. Korosadowicz (Sandecja)

Pary

- 1) Rączek — Trygar (Sandecja)
- 2) Persz — Zmuda (TKKF — Oid Boys Zakopane)
- 3) Szajdakowski — Krzyszkowski (Sandecja)

**

W zakończonych rozgrywkach rundy jesiennej II ligi, w drużynie **Sandecji** odczuwano się akcenty smutku i

niedosytu po niezakwalifikowaniu się do czwórki walczącej o awans do ekstraklasy. Poprawa nastrojów i wiara we własne umiejętności przyszła po finałowym zjeździe II ligi (10-13 stycznia br.), gdzie swoją 6-cio osobową grupę zdecydowanie wygrała **Sandecja** przed **AZS Kiełce**, zajmując ostatecznie 5. miejsce w lidze. Jak będzie w przyszłym sezonie? Jeśli nerwy wytrzyma...

**

Ośrodek wczasowy **Ryniak k/Warszawy** był areną rozgrywek kadry krajowej. Duży sukces zanotowała para **Krzyszowski — Trygar** (Sandecja) zajmując III miejsce; co jest równoznaczne z awansem do kadry narodowej. Gratulujemy!

*

Informacja: w Klubie Ziemi Sądeckiej w każdy drugi poniedziałek miesiąca o godz. 17.00, odbywają się Otwarte Korespondencyjne Mistrzostwa Polski w brydżu sportowym, na które serdecznie zaprasza, również niezrzeszonych, **OZBS w Nowym Sączu**.

(j.-j.)

Sylwestrowe strzelanie

Sekcja Strzelecka „Snajper”, działająca przy Zarządzie Zakładowym Ligi Obrony Kraju w PKP-ZNTK „Nowy Sącz” poinformowała nas, iż na strzelnicę przy ul. Tarnowskiej zorganizowała i przeprowadziła międzyzakładowe zawody strzeleckie o Sylwestrowy Puchar PKP ZNTK.

Rozegrano konkurencje w kategoriach: pistolet sportowy „Morgolin”, **KBKS-u „Wostok”**, karabinka pneumatycznego „Henel”.

Wśród kobiet triumfowała **Lucja Rutecka** z Karpackiej Brygady WOP-150 pkt., wyprzedzając **Małgorzatę Klimczak** z Koła Łowieckiego „Łoś” (103 pkt.) oraz **Irenę Gieniec** — ZNTK (99 pkt.).



W konkurencji mężczyzn najlepszym okazał się **Andrzej Mikulski** (241 pkt.), pracownik ZNTK, przed mjr. **Krzysztofem Iwańczykiem** z Karpackiej Brygady WOP i por. **Krzysztofem Gozdeckim** z tej samej jednostki.

Zespołowo I miejsce i Sylwestrowy Puchar ZNTK zdobyła reprezentacja Karpackiej Brygady WOP. Dalsze miejsca zajęli: ZNTK (puchar KB WOP) i Koło Łowieckie „Łoś” z Łososiny Dolnej.

Sędzią głównym zawodów był por. rezerwy **Stanisław Jarończyk**, natomiast organizatorskie działania skoordynował **Józef Flut**, prezes sekcji „Snajper”.

Ten ostatni (J. Flut, nie sekcja „Snajper”) powiedział nam: „Dzięki sprzyjającemu klimatowi i atmosferze, jaka panuje w ZNTK, sekcja nasza może się rozwijać, organizując szereg imprez i zawodów strzeleckich dla pracowników zakładu, młodzieży szkoły przyzakładowej, tudzież dla dzieci wypoczywających podczas Międzynarodowych Kolonii Letnich w Ośrodku Wczasowo-Kolonijnym ZNTK w Cieniawie. W tym miejscu dziękuję Dyrekcji, związkowi zawodowemu działającemu w naszym zakładzie, szczególnie prezesowi, panom: **Tadeuszowi Brożkowi**, **Stanisławowi Cichońskiemu** i **Andrzejowi Mikulskiemu**, a także **Stanisławowi Doboszowi**, kierownikowi działu EOP jako tym, którzy byli w sportowym strzeleckim 1990 roku głównymi sponsorami i fundatorami nagród rzeczowych”.

(de-wu)

P. S.

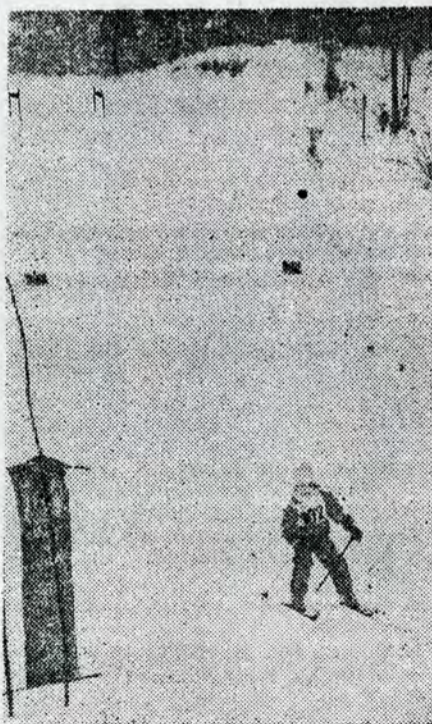
Czytelnikom, Sekcji Strzeleckiej „Snajper” oraz kierownictwu i piłkarzom drużyn seniorów i juniorów **KKS Sandecja** dziękujemy za nadesłane nam życzenia noworoczne.

PTT DZIAŁA

W lutym odbyło się zebranie sprawozdawcze Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu. W trakcie obrad ustalono plan wycieczek na bieżący rok oraz imprez organizowanych z okazji 85-lecia istnienia Oddziału PTT. Terminy wypraw będziemy podawać systematycznie.

Przy okazji informujemy, że została reaktywowana Sekcja Narciarska PTT, propagująca „białe szlenstwo”. Wycieczki na nartach śladowych uzależnione są od odpowiednich warunków śniegowych i będą mieć miejsce w soboty i niedziele. Zapisy do sekcji przyjmuje punkt informacyjny umiejscowiony przy ul. Jagiellońskiej 21. Punkt ten prowadzi też jako jedyny w Nowym Sączu sprzedaż 55 tomu rocznika „Wierchy” oraz pierwszego numeru miesięcznika „Tatry”, wydanego przez Tatrzański Park Narodowy.

Dodajmy, iż prezesem Oddziału PTT „Beskid” w Nowym Sączu jest **Maciej Zaremba**.



O puchar dyrektora ZNTK

Przy pięknej słonecznej pogodzie w ośrodku sportowo-wypoczynkowym ZNTK z N. Sącza rozegrane zostały zawody narciarskie o „Puchar Dyrektora ZNTK”. Na starcie stanęły kilkuletnie dzieci oraz dorośli. Wśród najmłodszych slalom wygrał **Rafał Kocemba**. Najszybszą dziewczynką była **Kasia Maciś**. Bezkonkurencyjnym wśród chłopców był **Tomasz Kocemba**, oraz **Krzysztof Warchol** w kategorii szkół ponadpodstawowych. Ogromne emocje towarzyszyły zawodom wśród dorosłych po przejechaniu trudnego slalomu giganta najlepszym okazał się **Paweł Czop**, który z rąk dyrektora ZNTK **Alojzego Oracza** otrzymał główną nagrodę „Puchar Dyrektora ZNTK”. Zawody rozegrano wg regulaminu PZN (Cej)

Fot. J. Cebula

Świadek wieku z numerem XX

24 stycznia br. zmarł 102-letni doktor praw ADAM BENISZ. Pogrzeb odbył się w pięć dni później. Na sądeckim ementarzu Adam Benisz spoczął obok swojej żony — Anny i syna — Lucjana. Oto fragmenty wspomnień sędziwego sądeczanina:

— Dziadek mój walczył w powstaniu styczniowym. Ojciec, konduktor kolejowy, często opowiadał nam o walkach narodowowyzwoleńczych i czynach dziadka IGNACEGO. Wraz z dziewięciorgiem rodzeństwa wysłuchiwałem tych opowieści.

W mieście panowały spokój i swoista nuda: w roku 1894 przerwał je wielki pożar nowosądeckiego rynku. Spłonął wówczas zabytkowy ratusz i gmach gimnazjum, do którego uczęszczał mój ojciec. W Gimnazjum im. J. Długosza należałem do półlegalnej Organizacji Młodzieży Narodowej. W Nowym Sączu założyli ją JAN ROMER (późniejszy generał) i EUGENIUSZ ROMER (późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, twórca nowoczesnej kartografii polskiej). Dyscyplina w szkole opierała się na powszechnie stosowanych karach cielesnych. Nauczyciele izolowali się od uczniów. Nie rozumieli duszy dziecka. Cechował ich klerykalizm, serwilizm, wiernopoddająca postawa wobec władz.

Lubiłem literaturę i historię, ale po maturze w r. 1909 wybrałem studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zamieszkałem prywatnie wraz z KAZIMIERZEM PIERACKIM, późniejszym wiceministrem oświaty. Był moim wiernym przyjacielem.

W czerwcu 1914 r. ukończyłem studia. W sierpniu — wraz z X Polską Drużyną Strzelecką, którą dwa lata wcześniej założyłem — wstąpiłem do Legionów. Były to czasy pełne emocji i wzruszeń, a nawet tragedii. Oto znamienne przykłady: podczas zebrania koła Ligi Kobiet w sądeckim ratuszu żona adwokata Sichrawy, wypowiedziawszy jedno zdanie o powstaniu niepodległej Polski, uległa tak gwałtownemu wzruszeniu, że zmarła na udar serca.

Nie chciałem stać na uboczu wydarzeń. Pociągało mnie zwłaszcza pragnienie udziału w walce o wyzwolenie przestarzałych ziem piastowskich, które znajdowały się wówczas pod panowaniem niemieckim.

Z ziemią śląską łączyły mnie więzi tradycji i pokrewieństwa. Z Górnego Śląska pochodził mój pradziadek oraz żona — ANNA SZAFRAN-POCZATEK, córka śląskiego ziemianina (była m. in. posłanką do rewolucyjnego sejmu w Poznaniu, aktywistką Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, delegatką Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, założycielką PCK „Sokół”, uczestniczką wszystkich trzech powstań śląskich).

Wybuch pierwszego powstania śląskiego (19 sierpnia 1919 r.) zaskoczył



Fot. S. Smierciak

mnie. Podobno o jego wybuchu nie wiedział nawet Główny Komitet Wykonawczy POW. Polecono mi prowadzenie w powiecie nowosądeckim zbiórki pieniężnej na rzecz powstania.

Latem 1920 r. powołano mnie do służby wojskowej. Odbywałem ją w kieleckiej prokuraturze Sądu Wojskowego.

W 1921 r. WOJCIECH KORFANTY mianował mnie komisarzem plebiscytowym ds. ziemskich powiatów kozieleckiego i prudnickiego. 20 marca 1921 r. odbył się plebiscyt. Za przyłączeniem Górnego Śląska do Niemiec wypowiedziało się aż 182 tys. emigrantów, a za jego powrotem do Polski — tylko 10 tys. wychodźców polskich. Rozpoczęła się walka, która miała zadecydować o losach Górnego Śląska. Byłem oficerem operacyjnym w podgrupie taktycznej WALENTEGO FOJKISA, którą przemianowano później na I Pułk Piechoty im. J. Piłsudskiego. O tamtych dniach pisałem szczegółowo w książkach: „Górny Śląsk w walce o polskość” i w „Walki o Kędzierzyn i Górę św. Anny”.

21 listopada 1921 r. w Dziedzicach odbył się mój ślub z Anną. 1 stycznia 1922 r. pojechaliśmy do Warszawy i zamieszkaliśmy w małym pokoiku przy ul. Wilczej. Pracowałem w ministerstwie pracy i opieki społecznej. Zona tęskniła za Śląskiem.

W lipcu 1922 r. podjąłem pracę w katowickim Wydziale Urzędzie Górnym jako radca prawny. Będąc ko-

misarzem dla bractw górniczych robiłem wiele, aby polskość Śląska stawała się rzeczywistością. Wyższe urzędy w administracji oraz służbie zdrowia zaczęły przejmować Polacy, zaczął dominować nasz język.

Volksbund, czyli organizacja mniejszości niemieckiej, przez jakiś czas dawał mi spokój, ale to był tylko spokój przed burzą. Pod koniec lat dwudziestych Volksbund złożył do Ligi Narodów zażalenie na mnie, zarzucając mi naruszenie konwencji genewskiej i domagając się ukarania mnie i usunięcia z Górnego Śląska. Oskarżono mnie o dyskryminację Niemców. Wezwano do Warszawy i tam przeżyłem cios: minister spraw zagranicznych, AUGUST ZALESKI oraz minister przemysłu i handlu, EUGENIUSZ KWIATKOWSKI, zdecydowali się — w imię wyższych celów — uznać oskarżenie Volksbundu. Złożyłem dymisję.

Przez jakiś czas przebywałem w Tarnowskim u swego kuzyna — ks. MARIANA HABELI. Potem wróciłem do Katowic. Byłem jednym z redaktorów nowego prawa górniczego, które zdobyło akceptację Sejmu Śląskiego. W 1932 r. otrzymałem Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski.

W sierpniu 1939 r. przebywałem w Beskidzie Sądeckim, ale po komunikacji o mobilizacji natychmiast wróciłem do Katowic.

We wrześniu 1939 r. znalazłem się w Zbarażu. Potem pracowałem w obwodzie dniepropietrowskim, a następnie archangielskim. W listopadzie 1941 r. przybyłem do Buzułku, gdzie — na mocy porozumienia między gen. W. Sikorskim a J. Stalinem — tworzone polskie wojsko. Otrzymałem przydział na stanowisko audytora w Sądzie Polowym nr 6 przy dywizji gen. M. KARASZEWICZA-TOKARZEWSKIEGO.

Potem był Iran (port Pahlawi), następnie Irak (Bagdad) i obóz na pustyni mezopotamskiej. Jako rekonwalescent przebywałem w Jerozolimie, zwiedziłem Palestynę, Tel-Awiv, byłem nad Morzem Martwym i jeziorem Genezalet. W egipskim obozie wojskowym przygotowywano nas do wyjazdu do Anglii. W lutym 1945 wypłynęliśmy w kierunku Wielkiej Brytanii. Wylądowaliśmy w Liverpoolu. Stamtąd przenieśliśmy nas do Szkocji. W Burntisland dowiedziałem się o kapitulacji III Rzeszy. Przez jakiś czas przebywałem jeszcze w Leslie.

Pod koniec kwietnia 1947 r. wróciłem do Polski. W kilka miesięcy potem zostałem prezesem Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych w Katowicach. Dziesięć lat później przeszedłem na emeryturę. W 50 rocznicę III powstania śląskiego żona otrzymała Krzyż Kawalerski, a ja Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

(A.K.)

Po raz pierwszy od 40. lat, w sądeckim „Domu Dziecka” zabrakło miejsca. Zdecydowana większość dzieci jest sierotami społecznymi. Rodzicom sądowo ograniczono prawa rodzicielskie. Dorastają w „nienormalnych” warunkach. Ich późniejsza droga w dorosłe życie jest znacznie trudniejsza.

Monika ma 17 lat, chodzi do szkoły średniej.

— Kiedy miałam 5 lat, mama wyjechała do Austrii. Zostałam z ciotką. Było mi z nią dobrze, dbała o mnie. Kilka lat później, miałam wtedy 12 lat, matka przypomniała sobie o mnie. Zabrała mnie wraz z opiekunką do siebie. Ciotka po trzech miesiącach wróciła do kraju. Wkrótce potem wyjechała do USA. U mamy poznałam swojego brata. Po dwóch latach matka powiedziała mi, żebym wracała do kraju. Chciałam wrócić! Sporo napatrzy-

Matka pije, ojca nie znam!

lam się i przeżyłam w Austrii. Matka pije, często zmienia partnerów, nie tylko do wódki. Moja obecność wcale jej nie krępowała.

W Polsce nikt się mnie nie spodziewał, nie miałam gdzie zamieszkać. Kuzynka, z którą się przyjaźniłam nie mogła mnie wychowywać. Pierwszy rok spędziłam w Pogotowiu Opiekunów. Z początku byłam załamana, nie chciało mi się żyć! Byłam też zdecydowana iść do klasztoru! Po roku matka znowu przypomniała sobie o mnie. Z początku byłam zdecydowana wyjechać, ale zrezygnowałam. Bałam się, ciągle miałam w pamięci poprzedni pobyt. Zostałam w kraju.

Od dwóch lat przebywam w Domu Dziecka, jest mi tu dobrze. Ojca nie znam. Dość długo myślałam, że jest nim ojciec mojego brata. Przypadkowo dowiedziałam się, że to nieprawda, że jest nim Jugosłowianin. Mam rodzinę w Zakopanem, często tam jeżdżę, chętnie mnie widują. Ciotka ze Stanów też czasami napisze.

W szkole idzie mi, dobrze. Mam wiele kolegów i koleżanek, ale nikogo od serca. Trudno mi się porozumieć z rówieśnikami, a zwłaszcza z chłopcami. Jak już jest dobrze, to zauważę jakąś wadę i nie chcę go już znać.

Problemy domowe moich rówieśników wydają mi się śmieszne. Nie doceniają oni swoich rodziców. Czasami rozmawiamy o rodzinie, o domu. Próbuje mówić o szacunku i zrozumieniu dla swoich najbliższych. W Domu Dziecka rzadko rozmawiamy o rodzinie, o najbliższych. To zbyt boli! Swoją rodzinę widzę, jako szeroko rozumiane partnerstwo. Najważniejsza sprawa w domu — to spokój. Chciałabym, aby moje dzieci go zaznały. Ja go nie miałam nigdy.

Notował: JERZY CEBULA

Sagi rodów sądeckich

DENENFELDOWIE (2)

Kontynuujemy wspomnienia rodzeństwa Marii Włodek i Romana Denenfeldów, zapoczątkowane w poprzednim numerze „Głosu”.

R. D.: — Brat mamy pracował w Chotyniu w kopalni soli. W 1939 roku właśnie tam wraz z tatą uciekliśmy. W Chotyniu przebywaliśmy do czasu wkroczenia wojsk sowieckich. Po ich wejściu musieliśmy uciekać. Wylądowaliśmy w Stanisławowie, skąd ostatnim transportem, który odchodził do Generalnej Guberni wróciliśmy do Sącza. Tato został na kresach. Dopiero później przekroczył zieloną granicę.

G. S.: — Wrócił do Nowego Sącza?

M. W.: — Tak.

G. S.: — W którym roku?

M. W.: — W 1940. Gdy wróciliśmy do Sącza nie mieliśmy mieszkania. Tam, gdzie dawniej mieszkaliśmy, tj. na ul. Podhalańskiej wprowadził się właściciel. Wynajęliśmy więc lokal na Żółkiewskiego, gdzie przebywaliśmy przez dwa lata. Ponieważ ulica Żółkiewskiego była „niemiecką”, dostaliśmy nakaz eksmisji w ciągu 48 godzin.

Przenieśliśmy się do obecnego mieszkania przy ulicy Reja

G. S.: — Mieszkaliście Państwo również na obecnej ulicy 1 Maja?

M. W.: — Tak, gdy rodzice się pobrali to wyprowadzili się do tego domu gdzie mieszkasz.

G. S.: — Czy najpierw mieszkaliście na 1 Maja, a później na Podhalańskiej?

R. D.: — Nie. Wcześniej jeszcze ojca przeniesiono do Jasła, gdzie przebywaliśmy przez 3 lata. W 1935 roku nastąpił powrót do Nowego Sącza. Wówczas zaczęły się kłopoty z moimi oczami, w związku z czym pojechaliśmy do Kliniki Okulistycznej dla Dzieci w Krakowie.

G. S.: — Proszę mi opowiedzieć o śmierci ojca.

R. D.: — Jak wcześniej wspomniałem, ojciec wyjechał do Zurawicy, pracując przy budowie portu przeladunkowego. Stamtąd przenieśli go na ja-

zdy w trasy. Kilka razy trafił na miny. Po tych incydentach zrobił się bardzo nerwowy. Był psychicznie wykończony. A propos tych min. Pewnego razu, a była to jego ostatnia tura, jadąc parowozem na jakiejś stacji wyślagnęli go z lokomotywy Ukraińcy. Chcieli go rozstrzelać. Wystrzelił go jego palacz — Niemiec. Po tym wydarzeniu ojciec rozchorował się na serce. Do tego jeszcze doszedł reumatyzm. Umarł pod koniec wojny. Prawdopodobnie był to zawał.

G. S.: — Jak potoczyły się Wasze dalsze losy?

M. W.: — Po śmierci ojca mama nie pracowała. Zostaliśmy bez środków do życia.

R. D.: — Siostra chodziła do szkoły. Jak zaczęli wywozić na roboty do Niemiec, to ciocia załatwiła mi pracę na poczcie przy naprawach telefonów. Był to rok 1942. Pracowałem tam do wyzwolenia.

G. S.: — Co dalej?

R. D.: — Po wojmie z poczty przeniosłem się do „Społem”, gdzie dotrzymałem do 1952 roku, by w dwa lata później podjąć zatrudnienie w Kolumnie Sanitarnej. Początkowo jako kierownik, później jako dyrektor.

G. S.: — Znany jest Pan z tego, że rozbudował tę instytucję.

R. D.: — Najpierw była to Rejonowa Kolumna Sanitarna, potem Wojewódzka. Bez fałszywej skromności przyznam, że wpłynąłem na rozwój tej instytucji, podobnie zresztą jak i na

blizniacze przedsiębiorstwa w Łapanowej, Nowym Targu, Krynicy, Zakopanem. Zauważ, że nie zdążyłem poprawić stanu Kolumny w Rabce.

G. S.: — Wiem, że to nie wszystkie Pańskie działania społeczne...

R. D.: — Nie wypada się chwalić, ale gwoli prawdy przyznam, że dołożyłem wszelkich starań, by uruchomić przekaznik telewizyjny, najpierw w Chruślicach, potem na Prehybie, wybudować funkcjonujące do dziś lądowisko dla helikopterów sanitarnych nieopodal szpitala. Przyplaciłem to swoim zdrowiem. Dla nikogo znajomego nie jest tajemnicą, iż nie widzę. Pierwsze oko straciłem na skutek schorzeń młodzieńczych, drugie w momencie gdy byłem najbardziej aktywny społecznie. Niemniej, iż mam dopiero 66 lat, uważam, że wzięłem z tego życia tyle, na ile zasłużyłem. Mam wspaniałą żonę, kochających synów, wnuki, wreszcie siostrę, która również udziela ci tego wywiadu. Zdaję sobie też sprawę z faktu, iż są ludzie, w tym bardzo utalentowani artystycznie, którym nigdy nie było dane spojrzeć na świat. Jeśli mam do czegoś wracać, to pozwól, że porozmawiamy o mojej największej pasji — o Teatrze Robotniczym.

G. S.: — Panie Romanie, o Pańskich występach na scenie w następnym odcinku wspomnień. Dziękuję za poświęcenie mi swego czasu.

notował: DANIEL WEIMER (c.d.n.)

WYSTAWIAM...

Tak zatytułował swoją wystawę RYSZARD WILCZEK, którą prezentował w salach Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowym Sączu. Tytuł brzmi, jakby artysta dziwił się, że w ogóle wystawia — ja osobiście też. Twórczość wydaje się obca i zgoła pozbawiona sensu, jest niezrozumiałym azywolagiem wynikłym z pomieszania stylów i technik; korzysta z fotograficznego ujęcia, bez próby interpretacji, by w innych obrazach ni stąd, ni zowąd przejść do abstrakcji, to znów ekspresjonizmu. W niektórych fragmentach nasładowuje M. Chagalla, w innych obrazach T. Toulouse-Lautreca... Odbiorca atakowany jest bezwładną plataniną barw, plam i figur; zdeformowane przedmioty, twarze płaskie i zimne, bez głębi, zastygłe jakby w grymasie... i te pozy tchnące sztucznością, sprowadzają niesmak w odbiorze.

Kompozycja, opowiadanie historii za pomocą rysunku, dobór kolorytu, no i w ogóle odblokowanie psychiczne — oto czego nie ma w pracach Ryszarda Wójcika. Brak jednorodności, ba, choćby jakiegos pomostu pomiędzy grupami

obrazów, stwarza wrażenie, jakby wystawiało paru malarzy. Wobec tak sformułowanej oceny, nasuwa się pytanie: czy był sens organizowania tej wystawy?

Różne są drogi dochodzenia do sztuki. Ryszard Wójcik maluje dopiero od pięciu lat, jest człowiekiem młodym, a w malarstwie — „surowym”. Bez wątplenia posiada talent, który niestety rozmienia na poszukiwania warsztatowe, zapominając o spontaniczności, subiektywności i świeżości, a więc o cechach wyzwalających swobodę i fantazję, które powinny być udziałem artysty. Tak więc wystawa zdaje się być przedwczesną i w swoim zamierzeniu chybną.

Ryszard Wilczek nim zacznie ponownie pokrywać płótna sowimi wizjami, powinien wziąć sobie do serca słowa Franciszka Starowieyskiego, który swego czasu odpowiedział na pytanie, od czego zacząć: „Patrzeć. Zobaczyć. Kształt, światło, cienie, barwy, linie. I widzieć coraz więcej. To wszystko. Potem rysować, malować rzeźbić...”

JACEK JAWORSKI

Videomania

Wypożyczalnia dla każdego

Nikt z fachowców branży radiowo-technicznej w Nowym Sączu (zakłady naprawcze, sklepy rtv) nie chciał precyzyjnie określić: ile, jego zdaniem, może być w mieście i najbliższych okolicach magnetowidów. Ostrożnie mówili o kilkunastu tysiącach. Również moi rozmówcy w wypożyczalniach kaset nie chcieli „strzelić” nawet w przybliżeniu. Wiadomo, tylko, że videofanów znacznie przybyło w okresie świąt i przybywa z tygodnia na tydzień. Dobitnie o tym świadczy fakt, iż przystępniejsze dla naszych kieszeni magnetowidy i odtwarzacze długo nie zagrzewają miejsca na sklepowych półkach. Z myślą o video-fanach postanowiliśmy drukować, od czasu do czasu, listy filmowych przebojów z poszczególnych wypożyczalni. Koncesjonowanych „bibliotek” video-kaset jest w Nowym Sączu 5. Jako pierwszy przystał na naszą propozycję kierownik Biura Podróży „Gromada” — **TADEUSZ KIERZEK**.

Spółdzielcza firma proponuje posiadaczom magnetowidów 215 tytułów zakupionych u najlepszych i największych dystrybutorów kaset, na czele z „TI”. Niemal co tydzień wypożyczalnia wzbogaca się o kolejne tytuły. Oferta ma bogatą i ciekawą. Film dla siebie znajdą tu małe i większe dzieci, miłośnicy mocnych wrażeń, walk wschodu i wyciskaczy łez, a także wrażeń bardziej intymnych.

Od kilkunastu dni wypożyczalnia „Gromady” ceni się bardziej, za wypożyczenie kasety na dobę żąda 5,5 tys., za dwie — 9 tys. zł i za trzy — 12 tys. zł. Klientów nie ubyło. W robocze dni tygodnia panie wypożyczają ok. 70 ty-

tułów, przed świętami i sobotami ponad 100.

Na liście rankingowej tytułów cieszących się największym wzięciem w pierwszej piątce znajdują się następujące filmy: „Wielka ucieczka I i II”, „Operacja fantom”, „Orgie Nerona i Pompei”, „Córka Emanuela”, „Tożsamość Bourne'a”.

Ja, ze swej strony, polecam videofanom tytuł „z myszką”. To film, który wszedł do kanonu swojego gatunku, a przed laty gromadził długie kolejki przed kasami kinowymi i bądził wypieki na twarzach oglądających. Myślę o westernie „Rio bravo” z Johnem Wayne, Deanem Martinem, Ricky Nelsonem, Angie Dickinson i Walterem Brennanem w rolach głównych. Niebanalna opowieść o silnych ludziach, prawości i miłości, i o Dzikim Zachodzie.

Mój domorosły ekspert od filmów, Bartek (12 l.) po wielokroć ogląda „Akademię policyjną”, zwłaszcza tę z numerem III. Zwirowane przygody doborowej ekipy policjantów Lasarda bawią i cieszą.

Wspólnie już ustaliliśmy, że nie wszystkim należy polecać kasetę z filmem „Goryle we mgle” Michaela Apteda. Nie gustujemy w podglądaniu małp, nawet jeśli są to goryle, w Afryce, a możemy to czynić z tak ładną aktorką, jak Sigourney Weaver.

(saw)

PROZA LITERACKA

Alicja S. Nowy Sącz

Jestem szczęśliwym człowiekiem, gdy dostaję od młodej osoby tak dojrzałe i przemyślane teksty. Nie znaczy to, że są one już naprawdę artystycznie doskonałe. Ale jak to się mówi: z tej maki będzie chleb. Albo raczej: może być. Mam nadzieję, że uda mi się puścić dwa wiersze: „Rozpada się powoli” i „Sen obnaża grzeszne myśli”. To dobrze, że ktoś jeszcze chociaż we śnie grzeszy. I jeżeli otwarte drzwi czekają, to na pewno ktoś przyjdzie, i proszę mi wierzyć, że nie musi być to li tylko litość.

Zygmunt A. Kraków

Dziękujemy za noworoczne życzenia. Jeżeli chodzi o Pana teksty, to o ile pozwoli na to miejsce, no i kolegium, postaram się dwa z nich wydrukować. Mogę Pana z całą odpowiedzialnością zawiadomić, że pisać warto. No, i jeżeli ma się jeszcze talent...

Czytelnik z Barcie.

Odpowiedź nie będzie „tragiczna”, jak Pan nazwał niektóre z poprzednich. Ale też i nie najlepsza. Popelnia Pan typowe błędy polegające na salutowo-skojarzeniowym charakterze wiersza. Słownictwo, metafory, porównania: to u Pana całkowita dowolność. W taki sposób można napisać „Odyseję”, ale czy będzie ona tak dobra jak Homera. Musi Pan pracować nad dyscypliną słów. Każde wykorzystane w wierszu musi coś znaczyć i powinno (!) być na tym jedynym miejscu, na którym być może. Spróbuję coś z Pana tekstów puścić, nie wiem jednak, czy mi się to uda. Pisać dalej warto, ale, powtarzam, z większą dyscypliną myślową i artystyczną.

Adam T. Rytró.

Niech się wie! Czekam na większą ilość tekstów i na lepszą ich jakość. Te dwa do mnie nie przemówiły. Niech się Pan nie martwi: mój tekst, zacytowany przez Pana, też mnie nie przekonuje.

Grzegorz S.

Już kilka Pańskich opowiadań udało mi się zamieścić na łamach „Głosu...”

Czas promocji już minął. Teraz musi Pan przysłać naprawdę dobrą prozę, by ujrzała światło dzienne. Ale dobre opowiadanie musi oprócz gierk formalnych, zawierać jakąś treść myślową, konkretną. Mam nadzieję, że Pan mnie dobrze rozumie. Trzeba naprawdę zintensyfikować treść, dopiero wtedy osiąga się dojrzałość.

Edward B. Krynica

Przepraszam, ale to są tylko rymowanki, które się czyta na imieninach u ciotki. Na druk nie ma jeszcze możliwości. Tak Panu odpowie każdy znający się troszeczkę na literaturze redaktor jakiegokolwiek pisma literackiego. Może Pan to sprawdzić.

Katarzyna Cz. i Barbara P. Nowy Sącz.

Na druk jeszcze za wcześnie. Albo i za późno; zależy jak na to spojrzeć. Oczywiście, każdy pisać może (tak jak i każdy śpiewać), ale zawsze pozostaje szuflada.

Dariusz F. z Krakowa.

No, chyba Pan jednak przesadza. Dość trudno dzisiaj kogoś w literaturze zaskoczyć, a jeszcze bardziej zgorszyć. Muszę się Panu przyznać, że kiedyś, dawno, dawno temu był taki krąg młodych poetek, które za wszelką cenę chciały epatować odbiorców seksem w literaturze, wywołać u niego popłoch, a przynajmniej nieczyste myśli. I cóż się stało: krąg się naturalnie rozleciał, a poetki zajęły się bardziej czcigodnymi sprawami. Dlatego bardziej bym prosił o teksty, które otwierają się w jakiś nowy sposób na świat, a nie próby podniecenia, czy rąbnienia czytelnika w oczy. Tak między nami mówiąc, seks, polityka etc. itp. potrafią zainteresować czytelnika, ale co zostaje w historii, co zostaje w literaturze? W każdym razie chętnie coś Pana wydrukuję, ale mówiąc paradoksalnie: niech to będzie bardziej szokujące, bardziej obsceniczne, bardziej niemoralne, tak nasza rzeczywistość.

(M.B.)

Joanna Kowalska

DZIEDZICTWO KSIĘDZA GORAZDOWSKIEGO

Młodość Zygmunta
miał Bogiem
zimną celą
na cmentarzu
zrozumienia
i ludzkiej życzliwości

siła woli
przedzierzgnięta
w gorącą miłość
nadzieję dała
prawdy powszedniej i chleba
Dobro
włożone w józeficzne ręce

w uśmiech
powiódzisty habitu
w
modlitwy siostrzanej
głębię

OJCZYZNA

Od gór do morza
z serca do serca
niech będzie
jedna
jedyna

Do której wracam
manowcami myśli
z wątpienia szlakiem
nadziei
mierzeją

Swoje, nie swoje

Kilkanaście rad na użytek młodego adepta sztuki

(persyflazowo)

1. Zawsze będę nadużywał znaczenia swojej sztuki, wykorzystywał jej wielkość i znaczenie, by tylko olśniewać i nie-tajemniczoną i ludzi przeciętnych. Wszak to olśnienie jest dla mnie najwyższą wartością, a nie służenie jej w pokorze.

2. Nie będę dążył do oryginalności i własnego stylu, lecz wykorzystywał dzieła innych artystów. Gdyby ktoś czynił mi z tego zarzut, powołam się na wspólne dziedzictwo ducha ludzkiego i możliwość tożsamych rozwiązań.

3. Nie będzie etyki i estetyki, której nie wykorzystam. Będę służył temu Panu, który więcej da mi korzyści. Nie będę zwracał zbytnej uwagi na przesztania humanistyczne, jeżeli to nie przyniesie mi konkretnych dywidend.

4. Będę największy wśród tworzących, moich współbratymców poniżej,

lub lepiej, nie będę wymieniał ich imienia nadaremno. Wszak nawet krytyka ich dzieł może zwrócić na nich uwagę i zaszkodzić mojej pozycji.

5. Sam dla siebie będę wyrocznią, a dla maluczkich wzorem. Czasem pozwolę im przebywać w blasku swojego światła, aby mogli poczuć dotknięcia wielkości.

6. Swoją sztukę będę maksymalnie zaciemniał, nic nie będzie jasne, proste, zrozumiałe. Dla człowieka to co nieznanne, tajemnicze, jest jednocześnie wielkie i wyraża ponad niego.

7. Pozwolę by budowano mi otarte i stworzę grono swoich kapłanów — satelitów. Zbytnią fraternalizacją z odbiorcami może stworzyć pozory, że jestem zwyczajnym człowiekiem, a co za tym idzie, normalnym, a nie jedynym w swoim rodzaju twórcą.

8. Będę dążył, by być jedynym autorytetem w swojej działalności. Wszelkiego oponenta poniżej, nim stanie się kimś znaczącym.

9. Przyjmę każdą większą nagrodę za swoją twórczość, bez znaczenia przez kogo i z jakich powodów przyznana. Nic tak nie utwierdza wielkości, jak częste o niej przypomnienie. Dla tych samych zasad zrezygnuję z tytułów mało mówiących i nie mających wyrażonego znaczenia.

10. Będę starał się robić wrażenie, że moja sztuka jest gestem zejścia w dół do tłumów, gdyż moje możliwości i prawdziwe zadania, to tworzenie dla grupki wybranych.

11. Będę zawsze kadził tym, którzy są nade mną, przymilał się tym, którzy o czymś decydują. Gdybym przypad-

kiem trafił na tonący okręt, opuszczę go pieruszy.

12. Będę się starał, by w konsekwencji interes zastąpił moją sztukę, w końcu jest on najważniejszy i skutecznie przesłoni ubóstwo mojego dzieła. Nikt nie będzie pytał człowieka, któremu się całkowicie powiodło o bezwzględnie wartość jego dzieła. Pozory zastąpią prawdę, a korzyści pozwolą stworzyć mi całą sieć pozorów.

13. Moje zasady będę trzymał w bezwzględnej tajemnicy, przekażę je tylko tym, którzy mają duszę sprzedaną a serce podłe. Na szczęście świat się od nich roi i nie będzie to wymagało z mojej strony wielkich zabiegów.

14. To tylko hasło — niech żyje sztuka, bez niej człowiek byłby tylko zespsutym mechanizmem w panopticonum świata. **JAWNIAK**

POCZTYLION

Komunikat

14 stycznia w Krościenku n/D. odbyło się spotkanie przedstawicieli 11 gmin, którym — decyzją pana Wojewody — zabrano część przyznanej dotacji wyrównawczej.

„Ajmuujemy następujące stanowisko: nie wypowiadając się na temat merytorycznej słuszności decyzji, uważamy za niedopuszczalny tryb, w którym została podjęta. Tak zwana „korekta” decyzji z 28 sierpnia 1990 roku o wysokości środków wyrównawczych dla budżetów samorządowych skalkulowanych po przeliczeniu budżetu wojewódzkiego na 1990 rok, została podjęta w połowie grudnia. W niektórych gminach decyzja o cofnięciu dotacji dotychczas 20 proc. budżetu. Pan Wojewoda postąpił niezgodnie z zasadą, że prawo nie działa wstecz — w sferze budżetowej ten kanon powinien być przestrzegany rygorystycznie.

Zmiany budżetowe niczego nie załatwiły; „wygospodarowane” środki są za małe, by móc uzdrowić sytuację finansową kilku gmin, które znalazły się w największych kłopotach. Natomiast koszty społeczne operacji są znaczne; mieszkańcy gmin, które zdecydowały się na politykę oszczędności i wyrzeczeń są rozgorzyczeni i oburzeni.

Domagamy się zwrotu środków, które zostały zabrane naszym gminom w niezgodnym z prawem trybie. Uważamy to za test intencji strony rządowej w stosunku do samorządów terytorialnych.

Delegaci do Sejmiku Samorządowego reprezentujący nasze gminy na najbliższej sesji wystąpią z wnioskiem o zajęcie przez Sejmik stanowiska wyrażającego dezaprobatę dla trybu decyzji podjętej przez pana Wojewodę. Uważamy, że należy rozważyć myśl o wyrażeniu wotum nieufności dla pana Wojewody, traktowane jako głos ostrzeżenia.

Przewodniczący Rady Gminy
mgr inż. ANNA PALUCH
(kilkanaście podpisów)

*

Szanowna Redakcjo!

W związku z artykułem pana Jerzego Cebuli „Biskup — prezydentem” proszę o zamieszczenie uzupełnienia

podanej informacji. Otóż, do fundacji „Dar Życia” — obok senatora Krzysztofa Pawłowskiego — akces zgłosiła również pani marszałek Zofia Kuratowska, będąca przecież także senatorem z naszego województwa. Podczas „nauczycielskiego oplatka” poinformowałem o tym ks. bp. ordynariusz Józef Zyciński. Tę decyzję pani marszałek uważam za symptomatyczny wyraz jej intencji i postaw w odniesieniu do aborcji, często ukazywanym w fałszywym świetle za pośrednictwem środków masowej komunikacji (nacisk na zwalczanie przyczyn, a nie skutków patologii).

(nazwisko i adres znane redakcji)

*

PROSTUJEMY!

W nr. 2 (25) z 2 lutego 1991 r., w kierowanym przez Pana dwutygodniku „Głos Sądcki” w rubryce „z notatnika reportera” ukazała się wzmianka pod znamienym podtytułem „Bankrut z fantazją”. W imieniu Rady Nadzorczej i Zarządu Spółdzielni Obrotu Artykułami Przemysłu Lekkiego w Nowym Sączu przekazuję garść informacji, które pozwolą Redakcji, a przede wszystkim czytelnikom poznać rzetelną prawdę o Spółdzielni i sklepie przy ul. Batalionów Chłopskich w Nowym Sączu.

— Spółdzielnia Obrotu Artykułami Przemysłu Lekkiego rozpoczęła działalność gospodarczą od 1 I 1991 r., przejmując z tym dniem od Likwidatora WZGS majątek jednego z wielu zakładów WZGS, tj. Zakładu Obrotu Artykułami Przemysłu Lekkiego.

— Średnia płaca za styczeń br. pierwszy miesiąc istnienia gospodarczego Spółdzielni wynosi 885 tys. zł, a nie jak podaje notatka 800 tys. zł.

— Prawdą jest, że Spółdzielnia przejęła z „dobrodziejstwem inwentarza” sklep na ul. Batalionów Chłopskich, który był uruchomiony 9 XII 1990 r. W momencie uruchomienia był to jedyny sklep tej branży na tym osiedlu, a zamieszkuje go co najmniej 8 tys. ludzi i potrzeba istnienia takiego sklepu jest niewątpliwa.

— Miesięczny czynsz za wynajmowanie pomieszczenia wynosi 1.719 tys. zł, tj. 30 tys. zł za 1 m kw. i jak na

stawki obecnie stawiane w Nowym Sączu za lokale handlowe, chyba nie jest wygórowany.

— Sprzedaż za 2 dekady grudnia wyniosła 54.200 tys. zł, a za styczeń 1991 72.500 tys. zł, a nie jak podaje notatka 2 mln miesięcznie.

Prezes Zarządu SOAPL
w Nowym Sączu
ANTONI GIERAT

Od redakcji: Skoro potrzeba istnienia takiego sklepu jest niewątpliwa, jak twierdzi prezes, to dlaczego obroty sklepu są tak mizerne? Na to prezes nie odpowiedział.

*

KLIENT REKLAMUJE

Chciałabym Czytelnikom wyjaśnić sprawę reklamacji w sklepie przy ul. Jagiellońskiej 7, którego właścicielką jest p. A. Kościółek. Po stwierdzeniu, iż zakupiony za 325 tys. zł sweter nie spełnia wymogów solidnego produktu, udałam się do sklepu, aby złożyć reklamację. Było to nie w 10, ale w 5 dni od zakupu. Towar ten kupiłam bowiem nie 23 grudnia, ale w drugim tygodniu grudnia. Przyjął mnie mąż właścicielki sklepu (jak zostało napisane w wyjaśnieniu). O reklamacji nie było mowy. Współmałżonek zachował się wobec mnie w sposób bardzo niekulturalny. Poprosiłam o dowód, że nie przyjmuje mojej reklamacji. W odpowiedzi rzucił sweter i powiedział: — To dowód, że reklamacji nie przyjmę. W tym właśnie momencie poinformowałam, że jestem radną i o zdarzeniu tym poinform-

muje władze miasta. Ponadto stwierdziłam, że mam prawo przypuszczać, iż reklamacje innych klientów załatwiane są w podobny sposób. Przepuszczenie to potwierdzono w Urzędzie Miejskim, gdzie powiedziano, że bardzo często zdarzają się interwencje klientów, którym właściciele sądckich sklepów nie uwzględniają reklamacji. Urząd jest jednak bezsilny. Mąż p. Kościółek stwierdził, że „czasy straszenia i komuny minęły bezpowrotnie”, ale — sądząc — rzetelność i uczciwość kupców wobec klientów powinna być zawsze, niezależnie od ustroju.

Zarzucono mi wykorzystywanie stanowiska do własnych celów. Stwierdzam, że w każdym tego typu sytuacji moje postępowanie będzie takie samo, gdyż wymaga tego interes społeczny. Moim celem nie był zwrot pieniędzy dla samych pieniędzy, ale ich zwrot za nierzetelny towar. Nadmieniam, że w dniu zdarzenia — tj. 14 grudnia 1990 r. — wniosłam sprawę o znieważenie do Prokuratury Rejonowej. Następnie po przeproszeniu mnie przez męża p. Kościółek w jej obecności 20 grudnia) sprawę wycofałam.

Zakończeniem mojego wyjaśnienia niech będzie zdanie: „Nic nie pomogą nowe czasy, jeżeli wydawać nam się będzie, iż możemy robić co chcemy, nie dając nic w zamian”. I chyba należałoby ulokować Radę Obrony Konsumentów w Nowym Sączu, by tego typu sytuacje nie występowały, i żeby broniła praw klienta.

ANNA BOCHEŃSKA

ZAWIADOMIENIE

Komisja Inwentaryzacyjna Rady Miejskiej m. Nowego Sącza uprzejmie informuje, że zgodnie z art. 17 ust. 4, ustawy z dnia 10 maja 1990 r. — przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych (Dz. U. Nr 32 poz. 91) wyklada w dniach od 24 stycznia br. do 22 lutego br. do publicznego wglądu spisy inwentaryzacyjne części mienia Skarbu Państwa podlegającego komunalizacji. Spis obejmuje nieruchomości należące do przedsiębiorstw państwowych, dla których organem założycielskim był terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego.

Dotyczy nieruchomości przedsiębiorstw: Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego, Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Miejski Zarząd Dróg i Mostów oraz działek: 50, 37, 73, 113/1 w obr. 29; dz. nr 36 w obr. 28; dz. nr 26 i 87/2 w obr. 76 i dz. nr 1 w obr. 75.

Osoby prawne i fizyczne, których dotyczy ustalenia zawarte w spisie mogą zgłaszać swoje zastrzeżenia do Komisji Inwentaryzacyjnej mającej siedzibę w Urzędzie Miejskim, Rynek 1 — Ratusz pokój nr 33, codziennie (oprócz sobót i niedziel) w godzinach od 8 do 14.

Przewodniczący
Komisji Inwentaryzacyjnej —
WŁADYSŁAW MIKULEC

Ogłoszenia drobne

USUWANIE zębów w znieczuleniu ogólnym (narkozie). Lekarz stomatolog, Jacek Kwaśniowski, Szczawnica, ul. Języki 4a, tel. 25-49.

SPRZEDAM sklep przenośny (20 m²) z wyposażeniem. Janusz, Nowy Sącz, Sichrawy 13.

PIANINO sprzedam. Tel. 223-86.

UWAGA! Żaluzje przeciwsłoneczne, najtaniej, z gwarancją, do każdego typu okna Nowy Sącz, ul. Reymonta 18, tel. 257-55.

ZGINEŁA legitymacja kolejowa nr 233/90. Zgubę proszę odesłać na zawarty w niej adres.

W KRASNEM Potockiem (koło Męciny) sprzedam duży dom do wykończenia na działce 2 ha (siła, woda, gaz) oraz budynek warsztatowy 220 m². Wiadomość: Nowy Sącz tel. 215-09.

KUPIĘ mały dom lub M-4 w Nowym Sączu. Oferty proszę składać w „Głosie Sądckim”.

PRZEPRASZAM panią Teresę Lorek i jej córkę za zakłócanie spokoju. M. Zielińska.

HURTOWNIA

ZIMEX

oferuje:

duży wybór atrakcyjnych artykułów spożywczych z importu

Nowy Sącz, ul. Krajewskiego 27, tlx: 325209 kpt, tel. 222-62, 222-61, 222-60 ew. informacje również po godz. 15, tel. 222-62 i między godz. 18.00 a 20.00, tel. 252-97.

Zapraszamy

Wykonuję

STOLARKE BUDOWLANA OKNA, DRZWI, BOAZERIE z materiału powierzono

Franciszek SMAGA, Popowice 88, p-ta Stary Sącz

OKAZJA!

„ELEKTRON 451 DI — Pal-Secam 20 cali z kineskopem japońskim TOSHIBA za jedyne 2 400 000 zł

oferuje

SIM — Nowy Sącz ul. 1 Maja 5 (za sklepem myśliwskim tel. 238-10)

Nowo otwarta hurtownia artykułów spożywczych

POLECA

DUŻY WYBÓR ASORTYMENTÓW

Krynica,

ul. Kraszewskiego 135/3 tel. 51-92

UWAGA

HURTOWNICY!

Nowo otwarta HURTOWNIA OWOCÓW POŁUDNIOWYCH

zaprasza

„MARAN BUD” 34-600 Limanowa Dworzec PKP tel. 37-24-20

UWAGA HANDLOWCY HURTOWNICY!

SPRZEDAŻ RYB, PRZETWORÓW RYBNYCH, KONSERW

możliwość dostawy na miejsce

LIMANOWA, ul. Kopernika 27, tel. 37-23-62



RZEŻBA NAGROBKOWA

ogrodowa, płaskorzeźba, gzymsy.

ROBERT DEPTUŁA

tel. 217-72

Nowy Sącz ul. Tuwima 5/39

Pracownia:

ul. Pułaskiego 16 tel. 229-39